

Mieczysław Frątczak porucznik

RELACJA Z UDZIAŁU W WOJNIE OBRONNEJ POLSKI w 1939 r.

w szeregach 37 pp 26DP.

Dnia 23 marca 1939 r. - tuż przed godziną 16-tą - wręczono mnie kartę powołania z terminem "natychmiast"; Mieszkałem i pracowałem /Zarząd Miejski/ w tym czasie w Łodzi.

Do wypełnienia tego żołnierskiego zadania przysposabiany byłem zgodnie z obowiązującymi ówczesnie regułami w zakresie powszechnego obowiązku wojskowego. Przysposabianie to zaczęło się - po upływie około 2-ech miesięcy od otrzymania świadectwa dojrzałości - wcieleniem do czynnej służby wojskowej. Odbywałem ją od 11 sierpnia 1930 r. do 15 września 1931 r. w dwóch, następujących formacjach:

- Baonie Podchorążych Rezerwy Piechoty Nr 10^a Okręgu Korpusu Nr X
- do 30 czerwca 1931 r.,
- 37-mym pułku piechoty Ziemi Łęczyckiej /26-ta skierniewicka dywizja piechoty/ - od 1 lipca.

Wymienionymi formacjami dowodzili:

- major Jan Szewczyk /Baonem PRP 10^a - m.p. Nisko n/Sanem/ ,
- płk dypl. Józef Sas-Hoszowski /37-ym pp - m.p. Kutno/ .

Dnia 11 sierpnia przyjechałem wraz z innymi do Niska, łódzkim pociągiem, około godz. 5-tej. Na stacji był już oficer z podoficerami. Czekwały wozy taborowe /na walizki/. W kolumnie czwórkowej pomaszewaliśmy do kószar. Było nas parę setek.

W koszarach zaczęło się strzyżenie "na pałę" tych, którzy przyjechali z fryzurami. Każdy z ostrzyżonych stawał przed majorem Szewczykiem, który - po zlustrowaniu - dawał przydział lakonicznym zwrotem "1-sza strzelecka", "2-ga strzelecka", "maszynka".

Swoją służbę w "1-szej strzeleckiej" rozpocząłem napychaniem słomą siennika i zagłówka. Starannie to zrobiłem. Po prostu do wytrzymałości szwów. Nie wywołało to zachwyty u niektórych kolegów.

Stosownie do sformowanych drużyn i plutonów rozkwaterowano nas po izbach i zaczęło się wydawanie wyposażenia osobistego. W dniu 14-go sierpnia - do "pełnego rynsztunku" - brakowało nam już tylko broni. W parę dni później zostaliśmy uroczyście uzbrojeni w karabinek /kbk/ typu "Mauzer" z bagnetem /produkcji warszawskiej lub radomskiej/.

Pierwszą kompanią strzelecką dowodził kpt. Ślusarczyk a plutonem I-szym kpt. Zaziemski, II-gim kpt. Grębocki, III-cim por. Rogoziński /b. żołnierz kajzerowski/ - mój dowódca. Byłem w 8-iej drużynie plutonowego Metryckiego.

Szef kompanii st. sierż. Kujat /kawaler Krzyża Orderu Virtuti Militari, b. cesarsko-królewski żandarm/ jest matką kompanii ale taką, która nawet drobnego przewinienia bezkarnie nie przepuści i do karnego raportu zawsze kilkunastu „winowajców” postawi. Przewinienie tak potrafi udokumentować, że nie pamiętam przypadku aby ktokolwiek z przedstawionych do raportu karnego odszedł nie ukarany. Miał "nosa" do wykrywania usterek i to zarówno w pierwszych miesiącach jak i w okresie "podoficerskim".

Np. Kolegę Władysława B. zwolnił lekarz, na parę dni, od udziału w ćwiczeniach. W ostatnim dniu kol. B. postanowił wziąć udział w zajęciach

/obowiązywał pełny rynsztunek/. Szef kompanii, dokonując przeglądu na porannej zbiórce, tylko przy 8-ej drużynie zakomenderował "drugi szereg lewa noga do góry", "prawa noga do góry" i naliczył "ochotnikowi" brak trzech gwoździ na podeszwach. Skutku przewinienia opisywać nie ma potrzeby.

Szefem służby sanitarnej Baonu był lekarz mjr Cwikliński /b.lekarz w carskiej kawalerii/.

Szkolenie potencjalnych podchorążych rozpoczęło się od 15-go sierpnia. 1-sza kompania liczyła - o ile sobie dobrze przypominam - około 160-ciu chłopca. Rekrutowaliśmy się głównie z rejonów: Częstochowy, Radomska, Radomia, Piotrkowa Trybunalskiego, Łodzi, Ziemi Łęczyckiej, Kutna, Koła, Płocka.

Przeważali absolwenci gimnazjów /byli również z niemieckiego w Łodzi/ i seminariów nauczycielskich. Nieliczni byli absolwentami średnich szkół zawodowych. Np, Stefan Jakubowski, Anciel Grosman /włókiennicy z Łodzi/. Niektórzy legitymowali się wyższym wykształceniem z doktorem nauk przyrodniczych Raciborskim na czele. Należeli do nich np. Jan Bąk i Józef Bezulski /matematycy/, Jan Jakaczyński /prawnik/, Władysław Drewnikowski/poległ 22.09.1939 r. w Burakowie pod Warszawą/ i Herbert Fulde /ekonomiści/, Ludomir Rubach /polonista/.

Stanowiliśmy bardzo zróżnicowaną społeczność pod niejednym względem, ale nie było przypadków dyskryminacji np. czy to z tytułu wyznania czy narodowości. Trafiały się przypadki koleżeńskiej pomocy, co zaznaczało się głównie, przy odchodzeniu do aresztu, podczas "meldowania się",

czy w innych okolicznościach. Jednym z takich, ale "odosobnionym przypadkiem", była wpadka kol.Engelmana. Koledzy jego / z 1-go plutonu/ odbywali karę aresztu / w budynku z kantyną/ . W czasie przerwy obiadowej, podpatrzono chwilową nieobecność podoficera służbowego Baonu / plut.Stachura z 1-szej strzel./ . Kol.Engelman / z Koła/ pstrykał papierosy do celi przez dziurkę od klucza. Ubezpieczenie zawiodło. Przyłapany na gorącym uczynku Engelman z miejsca dołączył do kolegów w tej samej celi.

Początkowo sypialiśmy na spiętrzonych łózkach. Po okresie "podoficerskim" t.j. od 19 marca były tylko łóżka parterowe, ponieważ około połowy pierwotnego stanu osobowego opuściło Baon. Jednych, ze względów zdrowotnych, zwolniono ze służby wojskowej. Pozostałych odkomenderowano do pułków, gdzie kończyli normalną, półtoraroczną, czynną służbę. Odkomenderowanymi byli nienadążający za poziomem szkolenia. Należy przy tym nadmienić, że zasadą było wcielanie do szkół podchorążych rezerwy absolwentów szkół średnich / ze świadectwem dojrzałości lud równorzędnym/ .

Od 1-go stycznia wprowadzono w szkoleniu szereg zmian, które były związane z udoskonaleniem regulaminu służby polowej / walki piechoty/ . Np. w organizacji i uzbrojeniu kompanii strzel., w marszu ubezpieczonym i w boju spotkaniowym, w natarciu i obronie komp.strzel., w mustrze / zwartej i luźnej/ , zwiększono liczbę znaków / optycznych/ do meldowania i dowodzenia, przydatnych np. w marszu ubezpieczonym i w marszu zbliżania, w łączności z linią czuwania.

Do zmian w zakresie kompanii strzelckiej, przykładowo, zaliczyć należy:

a/ przeorganizowanie i przebrojenie drużyny:

- do końca 1930 r. drużyna liczyła 1 + 12 - tu. Składała się z 2-ch sekcji: grenadierów i fizylierów. W każdej po 6-ciu ludzi z dowódcą "sekcyjnym". Sekcja grenadierów była sekcją "ruchu" a fizylierów "ognia". Obie ze sobą ściśle współdziałały, co szczególnie uwydatniało się w natarciu. Posuwały się obok siebie z tym, że np. sekcja fizylierów ubezpiecza ogniem ruch sekcji grenadierów do określonej linii / rubieży/, która umożliwia prowadzenie ognia / pole ostrzału/, a następnie grenadierzy osłaniają ogniem posuwanie się do przodu sekcji fizylierów.

Sekcja fizylierów była uzbrojona w lekki karabin maszynowy / celowniczy/, którego "karabin" był tego samego typu, takiej samej szybkostrzelności i sposobu ładowania, jak "karabin" ciężkiego karabinu maszynowego np. systemu niemieckiego "Maxim 'a" / parciante taśmy z 250-ma nagurtowanymi nabojami/; żołnierze drużyny / poza celowniczym/ byli uzbrojeni w karabiny, ~~drużyna w nowej organi-~~
- *drużyna w nowej organi-* zacji liczy 1 + 18 i składa się z grupy ręcznego karabinu maszynowego oraz z 2-ch grup strzelców.

Grupą rkm -u to 5 ludzi z dowódcą "karabinowym" / zastępca dowódcy drużyny/, "celowniczym" i trzema "strzelcami - amunicyjnymi". Uzbrojeniem grupy jest rkm o nazwie "Browning" / celowniczy/ i karabinek / pozostała czwórka/. Rkm "Browning" / polska produkcja/

jest ładowany od spodu magazynkiem o 20-tu nabojach. Można z niego prowadzić ogień pojedynczy i ciągły /seriami/ .

Grupy strzelców liczące po 7-miu i 6-ciu ludzi z dowódcami /w zasadzie starsi strzelcy/ są uzbrojone w karabinki .

Wszystkie te 3 grupy, w każdej sytuacji bojowej, współdziałają ściśle ze sobą, a np. w natarciu grupy strzelców /w zasadzie/ działają po obu stronach grupy ^zkm-u i /jak to było przed 1.1.1931 r./ ubezpieczają wzajemnie ogniem skoki do następnej fałdy terenowej.

b/ przebrojenie kompanii strzeleckiej w zakresie broni stromotorowej:

- przed styczniem 1931 r. bronią stromotorową był dziewiętnastowieczny, francuski karabin typu "Lebel" "a" z garłaczem, nakładanym na przednią część lufy. W kielich garłacza ładowało się granat z otworem przez środek, w którym był występ zapalnika. Przelatujący przez granat pocisk, naciskając występ, powodował zapalenie się lontu w granacie. Granat wyrzucany siłą ciśnienia gazów w lufie miał donośność /o ile dobrze pamiętam/ około 150-ciu może do 200-tu m.,

- w nowej organizacji na uzbrojenie kompanii wszedł granatnik o wysokości około 40 cm i kalibrze około 50 mm. Jego obsługa i działanie podobne jak u moździerza batalionowego. Donośność około dwukrotnie dłuższa niż garłacza.

c/ wprowadzanie do organizacji obrony kompanii systemu gniazd oporu /drużyny/ i punktów oporu /plutony/ .

System ten zakłada ściśle współdziałanie z ciężkimi karabinami maszynowymi i z bronią stromotorową /ogień ⁿna martwe pola/.

Baon kilkakrotnie wizytował inspektor szkół podchorążych płk dypl. Julian Skokowski /z ^{te}armii carskiej/. Parokrotnie był w Baonie dca OK X - gen. bryg. Wacław Wieczorkiewicz.

Nie mogę nie wspomnieć, że interesujące zajęcia przy stole plastycznym prowadził osobiście mjr Szewczyk, który niejednokrotnie uczestniczył w prowadzeniu ćwiczeń w polu. Mjr Szewczyk prowadził również /w niedziele z ochotnikami/ trening w szermierce na szable a w mcu kwietniu salutowanie szablą.

Na koncentrację szkół podchorążych rezerwy wyruszyliśmy, z początkiem maja, eszelonem przez Rozwadów, Skarżysko-Kamienną, Łódź, Ostrów Wielkopolski, Poznań.

Przejazd ten odbyliśmy w krytych wagonach towarowych - zgodnie z obowiązującą normą - po 46-ciu w każdym. Do stacji Bolechowo n/Wartą dotarliśmy po około 3-ch dobach i przed wieczorem - po moście pontonowym na rz. Warta - wmaszerowaliśmy do Obozu Ćwiczeń "Biedrusko". Poza Baonami Podchorążych Rezerwy Piechoty uczestniczyły również w ćwiczeniach szwadrony Szkoły Podchorążych Kawalerii.

Z koncentracji wróciliśmy do Niska 27 czerwca. Dzień ten był ostatnim dniem szkolenia. W okresie oczekiwania na "świadcstwo" podawaliśmy pułk, w którym chcielibyśmy odbywać praktykę. Wybrałem 37 pp, ponieważ pełnili w nim służbę moi krajanie z południowej części powiatu łęczyckiego, w której i ja mieszkałem. Po otrzymaniu świadectw okazało się, że z 1-szej kompanii ukończyło Baon 79 tytularnych podchorążych.

Propozycję moją uwzględniono i 30 czerwca z Baonu PRP 10^a udałem się do pułku Ziemi Łęczyckiej, aby w dalszym ciągu czynnej służby odbywać praktykę. W przyszłości pułk ten był moim macierzystym.

Wraz z innymi podchorążymi stawilem się z rana w pułku. Zebrało się nas około 30-tu z różnych Baonów i z Pułku ^{PRP} w Zambrowie. Otrzymaliśmy przydziały i obiad tego samego dnia spożyliśmy już w kompaniach. Podchor⁴⁰żawie czynnej służby w zasadzie dowodzili drużynami. Przydzielony do II-go batalionu na p.o.dowódcy III-go plutonu, odbywałem praktykę pod dowództwem kpt. Rowińskiego / dowódca kompanii/. Na III-ci pluton zostałem wyznaczony dla zastępowania etatowego dowódcy / chorąży Szuba do końca mojej czynnej służby nie powrócił z sanatorium/. Stan osobowy kompanii stanowili żołnierze czynnej służby wcieleni w marcu 1931 r. Byli wśród nich również moi krajanie.

Już w I-szej połowie lipca pułk stacjonował w O.C.Raducz. Ćwiczenia odbywaliśmy na wschód i południe od Skierniewic do rejonu Nowego Miasta n/Pilicą włącznie. Ćwiczenia zakończyła defilada 26 DP.

Wszystkie następne 4-ry ćwiczenia rezerwy odbyłem podczas stacjonowania 37 pp w O.C.Raducz lub w jego okolicy np. w m. Babsk w latach:

- 1932 - 6-cio tygodniowe - pełniłem obowiązki szefa kompanii, którymi dowodzili: jedną z nich kpt. Szymański / z Wyższej Szkoły Wojennej/, drugą por. Kaczor - była to kompania /powołanych na ćwiczenia/ podoficerów rezerwy, którzy ukończyli czynną służbę przed 1.1.1931 r.
- 1943 i 1936 r. w stopniu podporucznika rez. dowodziłem plutonami w kompaniach II-go baonu / w 1934 r. w 4 komp. - dca por. Metelski/,

- 1938 w stopniu porucznika rez./ ze starszeństwem 1.1.1937 r. z kolejnością 416/praktykowałem dowodzenie kompanią strzelecką /w II ba-
 onie/ , której etatowym dowódcą był kpt.Kaliński.

Podczas ćwiczeń z 1938 r. , w których uczestniczyli tylko młodzi wiekiem
 oficerowie rezerwy, ujrzałem - po raz pierwszy - dwóch oficerów szta-
 bowych: podpułkownika Kurcz Stanisława /dowodził 37 pp/ i majora
 Mędzienko /dowódcę III-go batalionu/ .

Poszczególne ćwiczenia /zajęcia/ rozpoczynane były w trybie alarmo -
 wym o różnych porach doby. Wyczuwało się, że rozwój akcji bojowych
 postępuje w szybszym logicznie trybie. Zmusza to dowódców kompanii
 do sprawnej oceny sytuacji i niezwłocznego podejmowania trafnych decyzji.
 Po około pół roku okazało się, że ćwiczenia w 1938 r.były zaprawą do wy-
 pełnienia żołnierskiego zadania. Uczestniczący w tych ćwiczeniach ofice-
 rowie rezerwy zostali zmobilizowani 23 marca 1939 r. i jako "czynna służ-
 ba" stanowili obsadę dowódczą pierwszego rzutu 37 pp.

Termin "natychmiast" /w karcie powołania mobilizacyjnego/ upraw-
 niał do wykorzystania najwyżej dwóch godzin dla uładowania spraw oso-
 bistych. Spakowałem więc cały ruchomy dobytek i odwoziłem do domu ro-
 dzinnego. Rodziców nie zastałem. Po pożegnaniu z siostrą i bratem uda-
 łem się niezwłocznie na stację PKP i najbliższym pociągiem /z innymi
 rezerwistami/ dojechałem do garnizonu.

Na posterunku żandarmerii /w budynku stacyjnym PKP/ skierowano
 mnie do kasyna oficerskiego. Zgłosiłem się tam około godz.20-tej.
 Oficer mob.37 pp. kpt.Kaliński powitał mnie słowami "tylko na pana cze-
 kałem". Wyszedłem dcą 9 kompanii strzel. Mobilizowała się w koszarach.

Organizacja prowadzona przez szefa kompanii / st. sierż. Gach/ była już zaawansowana. Przejąłem dalszy tok organizacji. Do godzin popołudniowych 25 marca / sobota/ kompania w pełnym składzie / 4 + 226/ była - zgodnie z etatem - wyposażona i uzbrojona /włącznie z kuchnią i taborem konnym - 4 wozy/ .

Pod koniec drugiej doby mobilizacji / sobota/ płk dypl. Roman Umiasowski / dca 37 pp Z.Ł. / przeprowadził odprawę z dowódcami zmobilizowanego pułku. Obecni: dca - ppłk Kurcz z I-szym adiutantem taktycznym, dowódcy 3-ch batalionów /majorowie: Rejman I-go, Molenda II-go, Mandzenko III-go/ i 12-tu kompanii.

Po przysiędze na majdanie koszarowym nastawał wieczór. Wszystkie bataliony odeszły na kwatery bezpieczeństwa. III batalion odmaszerował na Łęczycką szosę i spędził noc na kwaterach w najbliższej wsi za Kutnem - po wschodniej stronie szosy Kutno-Łęczyca.

Następnego dnia / 26-ty marca/ przemarsz - ze wsi nocnego zakwaterowania do podstawionego pociągu na stacji PKP towarowa Kutno /załadunkowa/ - trwał około godziny. Batalion III-ci, w kolejności jako ostatni, załadował się do jednego eszelonu. Kuchnię, wozy i konie wprowadziliśmy po-zmontowanych przez wojsko-polowych pomostach. Po załadowaniu, eszelon udał się w drogę do rejonu wyładowań.

Podczas jazdy dowódca III/ 37 pp mjr Mandzenko przeprowadził odprawę z dowódcami kompanii: por. Dzięciołowski / 7-ma/ , ppor. Szwacki / 8-ma/ , por. rez. Frątczak / 9-ta/ , ^{kpt.} ~~płk.~~ Kozioł / 3-cia ckm/ . Obecny również adiutant batalionu wręczył nam mapę / 1:100000/ rejonu przyszłych

naszych działań. Była na niej również część terenu, po przeciwnej stronie granicy. Temat odprawy: stan gotowości alarmowej i nasze zadania w przewidywaniu - jak mówił mjr - "może będziemy wyładowywać się pod ogniem niemieckich ciężkich karabinów maszynowych".

Nasz eszelon przez Koło, Wrześnię, Gniezno, Janowiec Wlkp. dotarł do stacji Damasławek. Była to stacja wyładunkowa 37 pp. Stacja i miasteczko zaciemnione.

Wyładowaliśmy się bez przeszkód i w kolumnie marszowej batalionu odeszliśmy w kierunku m. Żnin. Na nocny postój baon zatrzymał się w m. Sarbinowo. Następnego dnia rano /poniedziałek/ opuściliśmy m. Sarbinowo i wkroczyliśmy do m. Żnin. Jest 27-my marca. A więc w ciągu 3-ch i pół doby od początku mobilizacji / godz. 17-ta 23 marca/ 37 pp. stanął w wyznaczonym mu rejonie Wągrowiec - Żnin tj. na kierunku /przewidywanego zagrożenia/ Piła-Inowrocław. Na obszarze tego rejonu nie było oddziałów wojskowych ani garnizonów. Najbliższe z nich to Biedrusko, Gniezno, Inowrocław, Bydgoszcz.

Z dniem 27 marca m. Żnin jest m.p. dcy III/ 37 pp. Żnin jest również m.p. kompanii strzel. /7-ej i 8-ej/, jak również 3-ej c.km. M.p. 9 komp. *jest m. Jaroszewo /na ptn. od m. Żnin/ przy bydgoskiej szosie.* Wieś Jaroszewo była zasobną. Szeregowi drużynami kwaterowali głównie po stodółach. Oficerowie przy miejscowych rodzinach. Obowiązywały ostre rygory w zakresie przestrzegania tajemnicy wojskowej. Następnie uruchomiono pocztę polową.

W stanie osobowym 9-tej komp. było 4-ch służby stałej, 5-ciu służby czynnej /zawiązek mob./ i 221-en zmobilizowanych rezerwistów.

Rezerwiści i czynna służba pochodzili z powiatów: sieradzkiego, łaskiego, łódzkiego, łęczyckiego, kutnowskiego.

Plutonami dowodzili: I-szym - ppor. Adam Podolak, II-gim - ppor. rez. Godzimierski, III-cim - ppor. rez. Jan Koperski.

Po upływie około 2-ch tygodni nastąpiły w III baonie zmiany na stanowiskach dowódczych. W ich wyniku ^{kpt.} ~~pt.~~ Tenerowicz dowodzi batalionem, ppor. Podolak 7-mą komp. a na I pluton w 9-tej komp., przydzielony został ppor. rez. Marian Tomaszewski.

W wyniku dalszych zmian, które miały miejsce w pierwszych dniach czerwca, dowodzą: kpt. Owadiuk - III/37 pp, por. Miller - 7-mą kompanią, ppor. Podolak - 3-cią c.k.m. Z I-go plutonu 9-tej komp. odwołano ppor. Tomaszewskiego. Zastąpił go sierż. podchor. sł. st. Albin Górski.

W ostatniej dekadzie czerwca 9 komp. zmieniła m.p. Odmaszerowała z m. Jaroszewo do folwarku Góra /około 1 km. na wschód od m. Żnin/ . Szefem kompanii został sierżant Szymczak.

Na telefoniczny rozkaz kpt. Owadiuka, w godzinach popołudniowych jednego z ostatnich dni czerwca, w trybie natychmiastowym wyjechałem do Wągrowca, gdzie zameldowałem się w dowództwie pułku. Następnego dnia - na porannej zbiórce 1 komp. /przed wymarszem na ćwiczenia/ - stałem w pierwszym szeregu, przy I-szym plutonie. Kompanią dowodził por. Kozal.

W Wągrowcu n/Wełną stacjonuje w tym czasie I i II/37 pp. Wągrowiec jest również m.p. dcy pułku.

37 pp z 10-tym i 18-tym pp wchodzi w skład piechoty dywizyjnej /dcą płk dypl. Tadeusz Parafiński/ 26 DP /dcą płk dypl. Adam Brzechwa - Ajdukiewicz, szefem sztabu mjr dypl. Sujkowski/. 26 DP została wprowadzona w lukę na prawym skrzydle Armii "Poznań". Granicami jej pasażowania są:

- m. Skoki n/Małą Wełną /na południu/ ,
- m. Nakło n/Notecią /na północy/ .

Zazwyczaj przychodziłem do kasyna pod koniec pory obiadowej. Pewnego dnia, w połowie lipca, był sam mjr Rejman /dcą I/ 37 pp/. Gdy, po spożyciu obiadu, wstałem mjr Rejman poprosił mnie do swego stołu i rzekł "przejmie pan kompanię od por. Kozala, czeka na pana w kompanii". Kompanię przejąłem i oddziedziczyłem rosłego konia /kary/ wierzchowego. Był etatowym por. Kozala w Kutnie.

Służbę stałą /zaw odowi/ w kompanii reprezentują:

- sierżant podchorąży sł. stałej Konstanty Górski - dcą I plutonu,
- plutonowy Szczęśniak - szef kompanii i
- dwaj podoficerowie: żywnościowy - plutonowy Kołaciński,
broni - kapral Kunicki.

Rezerwiści i czynna służba /obecnie zasadnicza/ jak w 9-tej komp. Szeregowych, powołanych z rezerwy, jest w kompanii 218-tu.

Drużynami i grupami r.k.m-u dowodzą kaprale rezerwy. Tylko d-ca 3-ciej drużyny jest w stopniu plutonowego /Jan Płucienniczak/ .

Zastępcami dowódców plutonów są podchorążowie rezerwy. Tabor kompanii: kuchnia czterokonna i 4 wozy dwukonne / z mobilizacji/. Trakcja: 12-cie koni z mobilizacji. Jeden koń wierzchowy.

Gdy w jednym z ostatnich dni lipca wszedłem do kasyna mjr Rejman spożywał obiad. Było nas tylko dwu. Zjadłszy obiad wstałem od stołu. Wtedy major poprosił mnie do siebie. Rozłożyliśmy mapy /nie rozstawałem się z mapnikiem/. Major postawił zadanie "zbudować punkt oporu plutonu" i zapoznał mnie ze szczegółami wykonania:

- na stacji PKP "Przysieczyn" będzie dziś zładowany budulec na umocnienia i narzędzia; będzie tam sołtys i podwody,
- podać sołtysowi miejsce składowania zwiezonego budulca i narzędzi,
- ustalić z sołtysem godziny strzeżenia składowiska pod nieobecność wojska,
- kompanię poprowadzi zastępca, a ja mam jechać natychmiast - ubrany jak zwykle na przejażdżkach - przez Wągrowiec stępa.

Za m. Wągrowiec pospieszyłem i wkrótce jest^{em} na stacji Przysieczyn.

Mój budulec ładowany jest na podwody. Z sołtysem, bez żadnych przeszkód, wszystko uzgodniłem. Z pierwszymi wozami pojechałem na miejsce składowania.

Po nadejściu kompanii do m. Wiatrowo przejąłem komendę i poprowadziłem na miejsce nowego zakwaterowania.

Do 12 sierpnia kompania buduje punkt oporu plutonu, za jeziorkiem, przy polnej drodze m. Pruśce - m. Wiatrowo. Jest on wysunięty o około 1 km przed przedni skraj obrony 3-ej komp./dca ppor. Bryniczka/.

W ostatnim dniu prac przyjechał dowódca Armii "Poznań" - gen. dyw. Tadeusz Kutrzeba - z grupą oficerów sztabowych, którzy kontrolowali stan zaawansowania robót. Ani płk Kurcz, ani mjr Rejman nie byli obecni.

13-go sierpnia, przed południem, kompanie wróciły d^o m. Wągrowiec. Rozpoczęliśmy przygotowania do defilady na 15-ty sierpnia / Święto Żołnierza/ .

16-go rano, na rozkaz mjra Rejmna odmaszerowałem do wsi Rościno. Około 2 km na płn.-zach. od m. Skoki n/ Małą Wełną, pomiędzy jeziorami "Budziszewskie" i "Skockie".

M.p.dowódcy I/ 37 pp m. Wiatrowo. Łączność telefoniczna.

Po otrzymaniu budulca na umocnienia typu polowego i narzędzia przenoszę m.p.kompanii do grupy rodzinnych gospodarstw / Kolonia Roszkowo/ w pobliże jednostronnego skrzyżowania szosy m. Skoki - m. Wągrowiec z drogą folwark Roszkowo - m. Popowo Kościelne. Rozpoczynamy budowę umocnień. Przymaszerowało wzmocnienie w sile jednego plutonu ciężkich karabinów maszynowych.

W pracach uczestniczy ludność cywilna / także dowożona z zakładu w m. Antoninek/ , która kształtuje przeciwczołgową skarpe wzdłuż działu wodnego.

Na odprawie u d-cy baonu / 26-go/ dowiaduję się o przydzieleniu plutonu zwiadowców konnych pułku. Dostaję rozkaz osobistego nawiązania i utrzymywania łączności z majorem Szul, dcą Batalionu Strzelców Kaliskich / 25-go stanął w m. Skoki n/ Małą Wełną/ .

Pluton zwiadowców konnych pułku zakwaterowałem w folwarku Roszkowo. Drużyny opuściły kwatery i zagospodarowały się w schronach /dwa na drużynę/ na linii obrony. Stawiłem się u majora Szula w Skokach.

29-go lub 30 sierpnia /dokładnie nie pamiętam/ odprawa w m. Wiatrowo.

Dowódca baonu:

- podaje kryptonimy liczbowe alarmu bojowego "228 i "128" /odmarsz na wschód, marsz ku granicy niem./ i omawia czynności dowódców kompanii na każdy z tych sygnałów,
- zwalnia mnie z utrzymywania, osobiście, łączności z d-cą Batalionu Strzelców Kaliskich,
- zwraca uwagę na ćwiczenie zastosowania półlitrowej butelki z płynem zapalającym w walce z czołgami. W tornistrach po jednej butelce.

Jest to ostatnia odprawa przed wybuchem wojny.

31-go sierpnia - dcy kompanii I baonu z majorem Rejmanem pod przewodnictwem podpułkownika Kurcza - przejeżdżamy wzdłuż odcinka obrony I-go baonu. Przeprowadzamy analizę co oryginalniejszych rozwiązań urządzeń obronnych. Zaczęliśmy od Jeziora "Skockie" i wzdłuż rejonu przedniego skraju zakończyliśmy na odcinku prawoskrzydłowej kompanii /3-cia/ baonu. Przedmiotem analizy i omówień są głównie charakterystyczne rozwiązania rozbudowanych umocnień, zespołów stanowisk ciężkiej broni maszynowej i moździerzy. Po powrocie - na uzasadniony wniosek szefa kompanii plutonowego Szczęśniaka - z kapralem Kunickim otwieramy skrzynkę ze sprzętem optycznym. Wewnątrz rusznica przeciwpancerna z amunicją i osprzętowieniem. Rozkazu otwarcia nie było.

O godz. 8-iej, w dniu wybuchu II-giej Wojny Światowej, dca I/37 pp rozpoczyna w m. Wiatrowo odprawę z dowódcami kompanii: 1-szej - por. Frątczak, 2-giej - ppor. Iwański, 3-ciej ppor. Bryniczka /poległ w natarciu 14-go/, 1-szej c.k.m. - ppor. Kuncjusz. Obecny również adiutant ppor. Danielewski /poległ 16-go pod jedną z dwóch wsi Gogolin/. Głównymi tematami są:

- uzbrojenie każdego plutonu w jedną rusznicę przeciwpancerną,
- ćwiczenie obsługi rusznic ppanc,
- ćwiczenie użycia butelek z płynem zapalającym w walce z bronią pancerną,
- postępowanie dowódców komp. w przypadkach sygnałów alarmów bojowych "228" albo "128", ustalenie dla kompanii alarmowych miejsc wy-czekiwania w pogotowiu marszowym,
- zakazy:
 - a/ dokonywania rekwizycji u ludności cywilnej,
 - b/ obciążania kolumny marszowej kompanii jakimkolwiek nieetatowym taborem; z kompanią idzie tylko wóz amunicyjny,
 - c/ robienia notatek i zapisków,
 - d/ kreślenia i oznakowywania na mapach,
- wystawienie przez 1-szą kompanię placówki w sile jednej drużyny przy moście /drewniany/ na rzece Mała Wełna w pobliżu północnego brzegu Jeziora "Budziszewskie".

Natychmiast po zakończeniu odprawy omówiłem telefonicznie z plutonowym Szczęśniakiem zaciągnięcie placówki. Wyznaczyłem plutonowego Jana Płucienniczaka z jego drużyną /3-cia/. Łączność przez gońców. W normalnych porach placówka musi spożywać dowożone posiłki.

W drodze powrotnej do kompanii /około 8 km/ - nie spiesząc - przemyślałem wnioski z literatury o działaniach odwrotowych w przeszłości. Np. opóźnianie przez wojska francuskie w 1914 r. posuwania się armii niemieckich/ w tym von Kluck'a przez Belgię na Paryż/. Usiłowałem znaleźć rozwiązanie przypadków, gdy oficer żywnościowy baonu nie zaopatrzył kompanii w żywność i furaz i co będzie z tornistrami patroli ubezpieczających marsz? Przecież powinny w stroju "patrolowym" pełnić swą służbę. Ostatecznie - pomimo wyraźnego zakazu i przewidywanych przykrości - zdecydowałem się na zarekwirowanie dobrego wozu, z dobrym zaprzęgiem i załadować go kilkudniowym zapasem furazu tak, aby było miejsce na kilka tornistrów.

Po przyjeździe do kompanii wysłuchałem relacji plutonowego Szczęśniaka o odprawie na placówkę plutonowego Płucienniczaka /ranny 16-go pod jedną z dwóch wsi Gogolin - obecnie Gałolin/. Załatwiłem bieżące sprawy i poleciłem dalsze doskonalenie w zakresie obrony przeciwpancernej. Następnie wtajemniczam szefa komp. w mój zamiar "zarekwirowania wozu z zaprzęgiem, załadowania go owsem, wiązkami siana i zapewnić miejsce na kilka tornistrów".

Pod wieczór tego samego dnia półtoraczny wóz z zaprzęgiem i zapasowymi końmi, załadowany owsem i suszem koniczyny jest na moim m.p. Kapral Kunicki prowadził ćwiczenia obsługi rusznic przeciwpancernych

i instruktaż używania butelek z płynem zapalającym w zwalczaniu czołgów.

Na polecenie adiutanta batalionu odesłani zostali /odbywający praktykę/ trzech tytularni podchorążowie /czynna służba/: plutonowy Walczak /z okolic m. Piątek/, kpr. Perczyński /z Łodzi/, kpr. Kilian /z Warszawy/.

W pierwszym dniu wojny 37 pp /m.p. dcy Wągrowiec/ obsadza rejon na linii przesłaniania 26 dywizji piechoty jako jej lewoskrzydłowy. Przedni skraj obrony pierwszego batalionu /lewoskrzydłowego 37 pp/ przebiega pomiędzy szosą m. Skoki n/Małą Wełną - m. Wągrowiec n/Wełną, a najbliższym z zachodu działem wodnym w granicach:

- lewa - Jezioro "Skockie" wyłącznie z sąsiadem: Batalion Strzelców Kaliskich - dca mjr Szul /wykładowca taktyki piechoty w Szkole Artylerii - Toruń/,
- prawa - m. Łęgowo pod m. Wągrowiec ^(broniony przez baony Obrony Narodowej) z sąsiadem: II/37 pp - dca mjr Molenda.

Obsadzony przez 1-szą kompanię /lewoskrzydłowa baonu/ odcinek przedniego skraju obrony ograniczają

- z lewa - płn.-wsch. brzeg Jez. "Skockie" - włącznie z sąsiadem: Baon Strzelców Kaliskich,
- z prawa - płd. rejon m. Lechlin z sąsiadem: 2 komp. strzel. - dca ppor. Iwański.

Ubezpieczenie:

- przed rejonem obrony 37 pp oddziały naszej kawalerii,
- na przedpolu 1 kompanii placówka /1 + 18/ przy moście na rzece Mała Wełna w pobliżu płn. brzegu Jez. "Budziszewskie".

Łączność: telefoniczna.

Trzeci września charakteryzują wydarzenia następujące:

- rano czterokonna kuchnia i 3 parokonne wozy /przykuchenny, prowiantowy, bagażowy/ odchodzą do kolumny taborowej baonu,
- przed wieczorem nadlatuje ze wschodu niem. samolot ścigany przez naszego RWD. Zakazałem otwierać ogień. Są to pierwsze samoloty nad 1-szą kompanią. Gdy RWD zbliża się do Niemca ten przyspiesza i stara się utrzymać - zawsze widocznie - bezpieczną dla niego odległość. RWD zawraca od naszego przedniego skraju /nic nie wskórawszy/,
- rodziny wszystkich gospodarstw odświętnie ubrane; wozy załadowane dobytkiem; wszyscy przygotowani do natychmiastowego odjazdu,
- wieczorem - na rozkaz dcy baonu - placówka zostaje zwinięta;
- 3 drużyna obsadza swoje stanowisko na przednim skraju,
- kompanię ubezpiecza linia czuwania - czujki; przejście w zasiekach dozoruje posterunek alarmowy.

4 września, około godz. 1-szej, mjr Rejman łączy się ze mną telefonicznie - jestem w schronie na przednim skraju - i wymawia cyfrę "228". Jest to nasze ostatnie połączenie na linii przesłaniania. Dca patrolu łączności przejął słuchawkę. Otrzymał również rozkaz. Odłączył przewód od aparatu. Patrol rozpoczął zwijanie kabla.

Na przyjęty sygnał alarmu bojowego:

- rozsyłałem gońców do dowódców plutonów z rozkazem opuszczenia zajmowanych stanowisk /ściągnąć czujki/,
- wyprowadzam kompanię na drogę do m. Popowo Kościelne,
- zatrzymuję na alarmowym miejscu wyczekiwania w pogotowiu marszowym - na wysokości folwarku "Roszkowo".

Podczas ponownego sprawdzania obecności okazuje się, że w II-gim plutonie brak 2-ch strzelców wyznania ewangelickiego. Natychmiast idą patrole z zadaniem pochwylenia zbiegów. Po pewnym czasie dca plutonu melduje o zgłoszeniu się brakujących 2-ch strzelców. Patrole powróciły później. Odmaszerował pluton zwiadowców konnych. Po stwierdzeniu 100%-wej obecności stanu sprawiam kompanię w szyk marszowy: plutony wg numeracji, wóz amunicyjny - kpr. Kunicki, półtorak z furazem.

Gdy nadjechał dca I/37 pp melduję pełny stan i gotowość 1-szej kompanii do marszu. Nie wspominam o półtoraku z furazem. Major Rejman rozkazuje maszerować w kierunku na m. Popowo Kościelne. Jest to oś marszu I baonu. Pozostałe kompanie, schodząc ze swoich m.p. wachlarzem w prawo, formują w ruchu kolumnę marszową baonu. Zamyka ją 1 kompania. Tak rozpoczynamy marsz, który - poprzez linię głównego oporu 26 DP - zakończymy nad rz. Bzurą, w odległości około pół setki km od stolicy.

Przed świtem drużyny c.k.m. wstępują w przerwy między maszerującymi kompaniami, z karabinami na lawetkach biedek i obsługą w gotowości do natychmiastowego otwarcia ognia. Tak ubezpiecza się I baon przed atakami niemieckiego lotnictwa w czasie przemarszów dziennych.

Wstawał pochmurny dzień. Od czółta wzdłuż maszerującej kolumny nadjeżdża w moim kierunku mjr Rejman. Lustruje kolumnę. Postawa marszowa 1 komp. nie nasuwa zastrzeżeń i przy II-gim plutonie dca baonu zamierza zawracać. Niestety. Spiętrzone na półtoraku wiązki kończyły nie mogły go nie zainteresować.

Pomimo negatywnego stosunku przełożonego nie pozbyłem się półtora z furazem. Podniesionym głosem zrugiał mnie dca przy kompanii. Co prawda przewidywałem piekło - bo zakaz dodatkowego forgonu /poza taborej bojowym/ nie był z pewnością jego wymysłem. Niedaleka przyszłość zaakceptowała moją zapobiegliwość.

Za dnia sprawdzam dyscyplinę marszową. Kolumna wyrównana. Cóż za dziwo? Kilkunastu szeregowych - na pozycji prawoskrzydłowych w czwórkach - prowadzi rowery. Przecież tych rowerów po drodze nie zbierali a przed wymarszem nigdy ich nie widziałem. Żołnierska to smykałka - przechytrzyli mnie. Nie uznałem za konieczne zakazać. Jak przewidywałem, w dalszych marszach rowerów ubywało a te co pozostały okazały się przydatnymi. Z ich powodu uwag od przełożonych nie miałem. Jeden z moich łączników strzelec Lututowski doprowadził swój rower do Bzury i w dniu 14 rano był przydatnym.

Kontynuujemy ciągły marsz trasą przez m. Popowo Kościelne, m. Mieścisko. Słońce przygrzewa coraz lepiej. Na odprawie w marszu - przed m. Janowiec Wlkp. - mjr Rejman referuje zadanie baonu, organizacja rejonu obrony m. Janowiec Wlkp. Sam Janowiec Wlkp. jest obwarowany zawałami, zasiekami i przeszkodami przeciwpancernymi. Załogą Obrona Narodowa. Dostajemy zadania. Dla 1 kompanii przypada odcinek na północnym skrzydle rejonu. Okopuję się przed drogą prowadzącą z m. Żerniki na północ - około 0,5 km od skrajnych zabudowań m. Żerniki.

Przed zmrokiem - na telefoniczny rozkaz mjra Rejmana - zarządzam opuszczenie wykonanych stanowisk przeciwpancernych - szczelin. Samodzielnym marszem /podobnie jak i inne kompanie/ rozpoczynamy

przemarsz na linię głównego oporu 26 DP. Trasa do następnego m.p. w m. Wenecja wiedzie przez m. Gąsawa i most na rzece czy kanale między jeziorami, "Gąsawskie" i "Godawskie".

Rankiem 5.09. - po przejściu mostu i marszu wznoszącą się drogą żnińską - wymija kompanię ppłk Kurcz. Przejeżdża na prawą stronę drogi i po kilkunastu metrach wysiada z łązika. Gdy kompania dochodzi na jego wysokość /byłem na czele/ powiedział "niech kompania maszeruje a pan do mnie". Zeskoczyłem z konia. I o dziwo - zamiast bury za stodołę na kołach - dca wszczyna rozmowę na temat mojego samopoczucia. Po paru minutach rozmowy dopędzam maszerującą kompanię. Co prawda - po zaprzęgach i po moim karym - nie było znać dotychczasowego trudu i prawdopodobnie dowódca nie miał zastrzeżeń do dyscypliny marszowej kompanii, bo w rozmowie o niej nie wspomniał. Dla ścisłości powinienem wyjaśnić, że kazałem zwiększyć dobową porcję furazu. Ubytki mają być po drodze uzupełniane.

Jesteśmy już na lewym skrzydle rejonu linii głównego oporu 26 DP. Do późnych godzin rannych pochmurnie i mglisto. Odcinek kompanii /z m.p. Wenecja/ przebiega wzdłuż półn.-wschodniego brzegu Jeziora "Biskupińskie", wschodniego brzegu Jeziora "Weneckie" i kanałem między tymi jeziorami. Zastaliśmy - ku wielkiemu zadowoleniu - rowy strzeleckie. Okopywania się naszymi, saperskimi łopatkami w mocnej, takiej jak tutaj ziemi, doświadczyliśmy na janowieckiej linii obrony /wczorajszego dnia/. Umocnienia na lewym skrzydle linii głównego oporu 26 DP zostały obsadzone przez kompanie I-go batalionu. Mp. majora Rejmana m. Wenecja. Sąsiadujemy. Żołnierze, orientując się po ukształtowaniu terenu i roz-

mieszczeniu stanowisk, wyobrażają sobie, że są na pozycji nie do zdobycia. Drużyny zagospodarowują się.

Ale wojna rządzi się swoimi prawami. Około północy z 5/6^{wrzesnia}-na rozkaz majora Rejmana - wystawiam w m. Wenecja placówkę w sile 1 + 25 /3 drużyna + grupa strzelców z 2-giej drużyny z pchorążym Bednarczykiem/. Dowódcą placówki plutonowy Płucienniczak. Następnie m.p. komp. nie podaję - nie jest mnie znane. Kompania opuszcza stanowiska na zaplanowanej linii głównego oporu 26 DP i odchodzi na miejsce formowania kolumny marszowej baonu - droga z m. Wenecja w kierunku Jez. "Foluskie" /za jednostronnym skrzyżowaniem z drogą znińską/. Następnie rozpoczęliśmy marsz. Most na dziale wodnym w pobliżu połudn.-zachodniego brzegu Jeziora „Foluskie” - po przejściu kolumny marszowej baonu - zostaje wysadzony.

W rejonie na południe od m. Łaski Wielkie /6-ty wrzesnia/ trwaliliśmy na postoju w pogotowiu marszowym /kolumna zwarta baonu/. Postój ten ubezpieczała obrona przeciwlotnicza - c.k. maszynowe.

Wkrótce po spożyciu obiadu zameldował się u mnie szef kompanii z podofic. żywnościowym. Szef melduje "na dzisiejszy obiad dostaliśmy ostatni przydział mięsa". Zaskakującą nowiną to dla mnie nie było. Poprosiłem o papier i przybory do pisania.

Na kilku przepołowionych kartkach z zeszytu składam podpis i od-ciskam pieczętkę służbową: Dowódca kompanii - por. Frątczak. Podpisane "in blanco" kartki wręczam plut. Kołacińskiemu i upoważniam go do wypisywania pokwitowań za "rekwizycję". Na to szef "do końca życia p.por. nie wypłaci się". Zobowiązałem również plut. Kołacińskiego do

dostatniego wyżywiania kompanii. Wynik: do czasu rozetania się z 1-szą komp. nie miałem zastrzeżeń ani moi podkomendni do stanu zaprowiantowania /z wyj.chleba/. Moja trakcja konna była również wystarczająco zafurazowana.

6-ty września był dniem pochmurnym. Przed zmierzchem kolumna marszowa I baonu wyrusza w dalszą drogę.

Po przejściu mostu na Jeziorze "Trląg" /"Pakoskie"/ - natychmiast wysadzony - przez m.Janikowo maszerujemy w kierunku wschodnim. O świtaniu, przez most na Kanale Noteckim w rejonie m.Tupadły, wkraczymy na szosę m.Strzelno i m.Kruszwica - m.Inowrocław. Odbywamy w marszu odprawę. Mjr Rejman wydaje rozkaz o organizacji obrony rejonu m.Mątwy. Wprost z maszerującej kolumny pierwsza odchodzi w lewo czołowa, 1 komp. i okopuje się około 0,5 km od południowo-zach.części m.Mątwy - frontem na zachód. Jest lewoskrzydłową /wiszące skrzydło/. Kompanie 2 i 3 w prawo od 1 komp. M.p. dcy I/37 pp budynek szkolny w m.Mątwy. Jest 7-my września.

Jak zwykle - gdy wróciłem od plutonów na m.p. - aparat telefoniczny zainstalowany. Łączność z d-cą baonu i prawym sąsiadem nawiązana. Wspaniali są ci łącznościowcy. Mało mówią a dużo pracują i to sprawnie. W mieszkaniu moich gospodarzy /młode małżeństwo bezdzietne, żona w b.poważnym stanie/ łóżka bez pościeli i sienników. Wszystko zakopane. Nawet drobne naczynia. Sami przygotowani z tobołkami do natychmiastowej ucieczki w lasy strzelneńskie. Przypomina to obrazy z literatury o zachowaniu się cywilów rejonach objętych działaniami wojennymi i z osobistych doświadczeń 1914 r. A więc ciągle aktualne starorzyskie "nic nowego

pod słońcem". W m. Laski Wielkie też wymięliśmy liczną gromadę uciekinierów.

W godzinie poobiednej zameldował się plutonowy Plucienniczak z całą załogą placówki /1 + 25/ z m. Wenecja. Nie okazałem tego, ale byłem usatysfakcjonowany takim podkomendnym. Była to przecież 1/8 stanu bagnatów kompanii. Od nocy z 5/6 nie miał ze mną ani łączności, ani nie otrzymywał wyżywienia a nasz baon schodził ostatni.

Na przedwieczornej odprawie /szkoła w m. Mątwy/ mjr Rejman powiadomił o przejściu 26 DP pod rozkazy dcy Armii "Pomorze" - gen. dyw. Władysław Bortnowski. Wręczono nam mapy /1:1000 00/ na kierunek południowo-wschodni z Łowiczem, Ozorkowem, Łodzią. Dca baonu wydał rozkaz o dalszym kontynuowaniu marszu. Rozjechaliśmy się do swoich pododdziałów. Po nakarmieniu kompanii zebrałem plutony. O zmroku 1 komp. mija punkt przejścia na południe od m. Mątwy /na trasie Inowrocław - Kruszwica/ zamykając kolumnę marszową baonu.

Ciągłym marszem przez m. Kruszwica i drogą początkowo prawie równoległą do wschodniego brzegu Jeziora "Gopło" /stając w strzemi-
nach widziałem siwiejące wody jeziora/ docieramy w rejon na północ od m. Chełmce. Jak to było dotychczas praktykowane - na odprawie w marszu, przed dojściem do celu - mjr Rejman stawia zadania kompaniom i podaje informacje umożliwiające organizację i kierowanie obroną baonu.

Jest już widno, ale pochmurnie i mgliście. Kompanie - wprost z kolumny marszowej baonu - odchodzą do swoich /wyznaczonych/ rejonów. Dowódcy plutonów organizują obronę na wyznaczonym odcinku /kierunku/ i przysyłają po jednym gońcu /łączniku/ na m.p.dcy kompanii.

Drużyny okopują się. Jest 8-my dzień września.

Od opuszczenia linii przesłaniania w dniu 4-go września, po przejściu kolumny marszowej baonu, wysadzane są wszystkie mosty. Przemarsze odbywamy w zasadzie nocami. Bez przerw i bez odpoczynków. Nie było rozkazu palenia stodół i stert ze zbożem.

Po paru godzinach odprawa u majora Rejmana. Jest na niej obecny ppłk Kurcz. Jak wynika z odprawy, docelowym rejonem dzisiejszego przemarszu - po raz pierwszy w porze dziennej - jest "Las Samszyce". Rośnie około 1 km. na południe od skrzyżowania szosy m.Radziejów - m.Brześć Kujawski z drogą m.Osięciny - m.Topólka. Najkrótsza i najlepsza trasa /z rejonu rozmieszczenia kompanii/ wiedzie przez m.Radziejów. Ale trasa marszu w rozkazie dcy baonu omija m.Radziejów. Dca pułku wyjaśnił, że ostatniej nocy /czy rankiem - dokładnie nie pamiętam/ dywersanci z zachodniej strony m.Radziejów usiłowali przeszkodzić w przemarszu oddziałowi naszego pułku. Szczegółów nie pamiętam.

Kompania spożyła obiad i przeszła na miejsce formowania kolumny marszowej baonu - zamyka ją 1 komp.strzel. Marsz odbywamy w upalną pogodę, bez przerw i odpoczynków. Przed jego zakończeniem zatrzymuję się na poboczu. Kompania maszeruje w przepisowej kolumnie czwórkowej. Jest już po prawie dobowym wysiłku marszowym. Była załoga placówki z m.Wenecja ma jeszcze dłuższy okres wysiłku w nogach, bo dwudobowy. Dotychczasowa dyscyplina marszowa stanu osobowego kompanii absolutnie na zadowalającym poziomie. Na taką samą ocenę zasługuje również tabor maszerujący z kompanią i kuchnia dowożąca posiłek. Nie mam zwyczaju prowadzenia rozmów w czasie marszu, ale tym razem - zbudowany

starannością maszerujących, wracając na czoło - mówię przy III-cim plutonie "no cóż żołnierzyki, trudnawo, trudnawo". Od razu jeden z żołnierzy odpowiada "to nic p.por. wytrzymamy, jedzenia mamy dosyć, tylko za chlebem tęskno, dostaliśmy ostatni raz.....". Pomyślałem "tęsknota za chlebem jest dla żołnierzy znacznie większą dokuczliwością niż trudy marszów". A i dzisiejszy lekkim nie był - odbywał się w temperaturze przypiekającego słońca. Ta tęsknota żołnierza za kawałkiem chleba utkwiała we mnie - do dziś pamiętam. Dowódcy baonu nie zameldowałem. On też był bezradny.

Przed wieczorem osiągamy cel marszu - "Las Samszyce". Zatrzymujemy się na całonocny biwak. Postój ubezpieczamy linią czuwania - czujki. Zmęczenie daje o sobie znać przy organizacji ubezpieczenia. Muszę interweniować. Przyczyną stan utrudnionego wysiłkiem żołnierza. Nie wolno mnie o tym nie pamiętać.

Późnym ranem 9 września kolumna marszowa baonu - z 1 kompanią na czole - opuszcza "Las Samszyce". Maszerujemy w kierunku południowym na folwark Świerczynek. Szosa o wąskiej i nierównej nawierzchni. Mijamy nie kończący się ciąg uchodźców. Idą wzdłuż osi naszego marszu rowami i polem. Jadą polem. Poznają ludzi ze wsi Jaroszewo, w której początkowo stacjonowałem. Uchodźcy nie przeszkadzają. Środek drogi wolny. Od początku marszu pogodnie i ciepło.

Przed demarszem do folwarku Świerczynek słońce coraz bardziej dopieka. W pewnym momencie słyszę idącą od kolumny komendę "lewa wolna". Brzegiem drogi, lewym kołem tuż nad rowem - jadąc wolno nie kurzy - mija mnie czarny Chevrolet z pułkownikiem na przednim siedzeniu.

Wyraźnie widzę jego twarz. Honorów nie oddaje. Nawet nie przyszło mi to na myśl. Oglądam się na kolumnę. Dyscyplina marszowa nie wzbudza zastrzeżeń. Jest utrzymywana wielkim wysiłkiem żołnierza. Spiekota nie ustaje.

Podczas przemarszu przez folwark Świerczynek z prawej strony staw /tuż przy drodze/. Dno zakryte masą bomb lotniczych o wydłużonym kształcie. Żołnierze też je widzą. Widocznie w pobliżu lotnisko. Ciężać się nie ma z czego.

Od m. Topólka kierujemy się w dalszym ciągu na południe. Bez przerw osiągamy cel dzisiejszego marszu - wieś Sarnowo. Schodzimy z trasy marszu w lewo - do obejść gospodarskich i rozlokowujemy się w sadzie /przestrzegając maskowania/. Po kilkunastu minutach śmignął nad wierzchołkami drzew niemiecki samolot. Leciał z zachodu prostopadle do wsi. Jedna z półówek odpaliła za nim jeden raz. Bezskutecznie. Widocznie naprowadzili go dywersanci. Przerwa w marszu - odpoczynek - trwa kilka godzin.

Nocą kolumna marszowa I baonu - z zamykającą 1 komp. strzel. - wyrusza do m. Przedecz /przez m. Izbica/. M. Izbica jest umocniona i przygotowana do obrony okrężnej. Z powodu rozbudowanych umocnień obchodzimy ją - po stronie wschodniej - polami. Jeszcze na wysokości m. Izbica postój. Podjeżdżam do czoła - tabor przeprawia się przez podmokłe pole. Nadchodzi nasza kolej. Ruszamy. Głównym przewodnikiem i zbiczkański notabl.

Nad ranem 10.09. odprawa w marszu. Dca baonu ustala zadania kompaniom w organizacji obrony m. Pr^zedecz. Po zakończeniu odprawy

wysłałam patrol na rowerach /dca plut. Płucienniczak/ do rejonu wyznaczonego kompanii. Zadanie: "odszukać piekarnię i zabezpieczyć chleb dla kompanii". Dcy I plut. przekazuję trasę domarszu w rejon kompanii. Sam kłusuję do m. Przedecz. W moim rejonie, przy jednym z budynków tłum napiera na bramę. Za bramą moje zuchy z bagnetami na karabinkach. W postawie prawie szermierczej - twarze ich bardzo poważne. Tłum krzyczy i brama już wygięta. Podaję komendy "ładuj broń", "cel". Tłum oprzytomniał. Zaczęto żalić się na brak chleba od kilku dni. Zabierają go przechodzące oddziały wojska. Chleb jest jeszcze w piecu. Żniwo - ponad 100 bocheneczków chleba. Dla każdego prawie 1/2 bocheneczka. Piekarz odmówił przyjęcia pieniędzy za chleb. Mówi, że mąka była wojskowa. Żołnierze cieszą się z kawałka upragnionego chleba. Ale znowu ruga od dowódcy baonu za chleb. Widocznie luzak majora Rejmana, przysłany po owies, zameldował o chlebie.

Na przedwieczornej odprawie dca baonu zarządza przygotowanie do odmarszu z m. Przedecz. Kolumna marszowa I baonu /z 1 kompanią na czole/ wyrusza o zmroku /z rynku/ w kierunku wschodnim /na m. Dąbrowice/. Przed m. Dąbrowice mjr Rejman przekazuje mnie trasę dalszego marszu i odjeżdża wzdłuż kolumny. Szosa jest wąska o nawierzchni z tłuczni ale nie pierwotnej równości. Po przejściu m. Ostrowy - trasa marszu prowadzi przez teren odkryty. Słyszę słabe odgłosy jakby dalekich dudnień. Wjeżdżam na pole. Zatrzymuję się i nad słuchuję. Przytłumione odgłosy dudnień dochodzą z kierunku południowo-wschodniego. Wracam na czoło kompanii. Orientuję mapę. Wygląda na to, że odgłosy dudnień idą z kierunku m. Łęczycy, m. Stryków. Nie dzielę się z nikim

swoim spostrzeżeniem.

Po paru godzinach marszu /na północ od rejonu m. Kutno/ słońce bezli-
tośnie przypieka. Manierki już opróżnione z kawy /przed każdym mar-
szem napełnia się je kawą/. W dalszym marszu upał coraz dokuczliwszy.
W rejonie m. Mnich nadjeżdża ppłk Kurcz. Dca baonu nie było na czole
kolumny marszowej. Ppłk Kurcz wysiada z łazika i rozkazuje "zorgani-
zować obronę kompanii i przygotować do odparcia ataku czołgów".

Wskazuje kierunek południowy - w prawo od kierunku marszu. Jest około
godz. 15-tej w 11-tym dniu wojny. Ppłk Kurcz jest obecny podczas orga-
nizowania obrony i umacnianiu się plutonów na zajętych stanowiskach.

Około północy z 11/12 września - zgodnie z otrzymanym rozkazem
dca baonu - plutony opuszczają, swoje punkty oporu. Zbiórka na szosie.
Sformowana kolumna czwórkowa 1-szej strzel. w pogotowiu marszowym.
Dołączają pozostałe kompanie i I/37 pp w jednej kolumnie odchodzi do
m. Żychlin.

Już jest widno, gdy 12 września wkraczamy do m. Żychlin. Na od-
prawie w marszu mjr Rejmań wydaje rozkaz organizacji obrony części
Żychlina położonej na południe od rzeki Słudwia. W pierwszej kolejności
przygotowanie do obrony przeciwczołgowej. Pozycja 1-szej komp. usytu-
waną przed zabudowaniami wzdłuż ulicy przy zachodnim murze cmenta-
rza - frontem na zachód.

W godzinach przedwieczornych dca baonu rozkazuje "nakarmić
kompanię, zejść ze stanowisk, pogotowie marszowe na miejscu zbiórki
baonu - na wschód od bramy cementarnej".

O zmroku kolumna marszowa baonu /czoło 1 komp./ odchodzi w kierunku wschodnim. Początkowo trasa przemarszu wiedzie prawie równoległe do południowego brzegu rz. Słudwia. Wkrótce przechodzimy mostem /drewniany/ na północny brzeg rz. Słudwia i kontynuujemy marsz do m. Lusin /obecnie Luszyn/. Po zmianie kierunku na południowy mjr Rejman podaje mnie dalszą trasę marszu i odjeżdża wzdłuż kolumny.

W Złakowie, w którym był kościół, zmieniam kierunek z południowego na wschodni. Żeby nie zasnąć w siodle idę pieszo. Kościół mam po prawej ręce. Jakkolwiek noc ciemna odróżniam jego kontury. Jest dobry odcinek nawierzchni. Kompania idzie w nogę. Echo niesie odgłosy tempa marszu, które jest równe jak na defiladzie. Jest ciemno i chłodnawo. Z jednego z obejść, z prawej strony, podbiega do mnie mężczyzna - uciekinier /z poznańskiego?/. Rozmawiamy w marszu. Jest z żoną i z małymi dziećmi. Wraz z sąsiadami uciekają już kilka dni z dobytkiem tylko co na wozie.

Po wyjściu ze Złakowa dosiadam konia. Wstaje ranek. Jest mgliście i chłodno. Ciszę maści tylko maszerująca kolumna. Najeżdża mjr Rejman. Maszerujemy przez wieś w kierunku wschodnim /możliwe że to Mastki/. Chaty i zabudowania gospodarcze kryte słomą. Dostaję rozkaz "zorganizować obronę". Kompania okupuje się przed wsią. Front na południe. Mgła. Na ubezpieczeniu czujki. Cisza. Gotowość bojowa. Jest 13-ty dzień wojny.

Może po około jednej godzinie opuszczamy stanowiska. Kolumna marszowa baonu udaje się w ogólnym kierunku na wschód. Jesteśmy w marszu przez inną wieś. W niej przerwa - postój. Po rowach po obu stronach drogi odpoczywają kompanie. Przeciwlotnicze ckm-y na stanowiskach,

w gotowości do otwarcia ognia. Lekka mgła.

Siadłem z pierwszą czwórką. Nie rozmawiam. Myślę o swoich żołnierzach. I zapomnieli i przeboleli opuszczenie linii głównego oporu. Wykonywali następne zadania. Ale wykonywali je i wykonują z pełną świadomością swojego żołnierskiego obowiązku. Nie miałem i nie mam potrzeby poprawiać dyscyplinę marszową. Wśród nas /w 1-szej kompanii/ jest strzelec Franciszek Filipiak /czynna służba/. Pamiętam go jako Frania, który stawiał pierwsze kroki. Mieszkaliśmy w jednym podwórku posesji przy obecnej ul. Orzeszkowej. Miałem - wtedy około 11-tu lat. I ten szczupłutki Franio nie odstaje, dorównuje w pełni swoim lepiej zbudowanym, starszym kolegom rezerwistom. Wezwanie "do majora" kończy moją krótką refleksję. Major był po prawej stronie drogi. Zeszli się dowódcy kompanii. Major Rejman przekazuje dalszy kierunek marszu. Docelowa wieś Gogolin /obecnie południowy Gągolin/. Mjr Rejman odjeżdża wzdłuż kolumny marszowej baonu. Na czole pierwsza kompania. Pogoda poprawia się. Mgła zaczyna ustępować. Po pewnym czasie, może po parudziesięciu minutach albo krócej, podjeżdża do czoła maszerującej kolumny mjr Rejman i podaje mnie zmianę trasy marszu na kierunek północno-wschodni. Wrócił wzdłuż kolumny.

Przed ostatnią wsią mjr Rejman znowu podjechał do mnie. Przekazuje, wg mapy, dalsze moje zadanie "po przejściu tej wsi maszerować w kierunku wschodnim drogą przez las przy folwarku "Braki"" i odjeżdża wzdłuż kolumny. To postawienie - przez majora Rejmana - zadania stało się naszym ostatnim kontaktem w "cztery oczy".

Podczas marszu przez ostatnią wieś - przed docelowym rejonem "las" - idzie naprzeciwko 2-ch cywilów. W jednym z nich rozpoznaję znajomego z młodości lat. Jest to Marian Wdowiak. Gdy podchodził na moją wysokość przywołałem go. Jest zaskoczony spotkaniem. Wypytałem skąd i dokąd idą. Szli na Warszawę ale w Sochaczewie nasze wojsko nie przepuściło ich. Kazano im wracać. Nie podzieliłem się z nikim tą wiadomością.

W tej wsi słońce jeszcze dogrzewa. Sytuację ratują drzewa rosnące wzdłuż drogi /ulicy/ rzucając cień. Przed obejściami poustawiane wiadra z wodą a przy nich niewiasty z garnuszkami. Chcą podawać maszerującym wodę. Na twarzach widzów /dużo niewiast różnorodnie ubranych, widocznie uciekinierek/ powaga i zatroskanie. Zapewne nie widziały w wojennych warunkach piechurów, którzy w wyrównanej kolumnie czwórkowej - bez moich komend - utrzymują wzorowy rytm marszu. Idą w nogę. Nie mogę nie podkreślić, że dotychczasowa dyscyplina marszowa kompanii nie wymagała i obecnie nie wymaga moich uwag. Przy każdym obejściu powtarzam "nie wolno podawać wody". Słyszę jak jedna z niewiast uzala się "dowódca jest bez serca, mój syn jest też na wojnie i też jest może zmęczony i spragniony".

Przez tę wieś I/37 pp maszeruje jeszcze w jednej kolumnie. Po jej przejściu idziemy przez odkryty teren. Jest jeszcze dobrze ciepło. Pierwsza strzelecka - w kolumnie czwórkowej - wchodzi na drogę w docelowym "lesie". Wg mapy turystycznej "Ziemia Łowicka" /1:90 000, z 1977 r./ "las" ten jest w kwadracie 7-D. Droga moja biegnie w położeniu równoleżnikowym.

Okolo /może/ parudziesięciu metrów przed wyjściem z "lasu" podbiega II-gi adiutant pułku i przekazuje "mam zatrzymać kompanię przed wyjściem z lasu, za lasem czeka na mnie kpt. Gajewski" - I-szy adiutant taktyczny 37 pp. Zatrzymuję kompanię przed wyjściem z "lasu" i kłusuję za "las". Jest późne popołudnie.

Pod lasem, z lewej strony drogi, stoi przy łożyku kpt. Gajewski /poległ 16-go pod jedną z dwóch wsi Gogolin - obecnie Gągolin/. Podjechałem. Zeskoczyłem z konia. Kpt. Gajewski wręcza mi za pokwitowaniem, pismo - rozkaz i oleatę.

Nie jestem dziś w stanie sformułować pełnej treści rozkazu. Zapamiętałem co następuje:

- niem. oddziały podchodzą pod m. Sochaczew od wschodu,
- batalion naszej dywizji w m. Sochaczew,
- zaciągnąć czatę nad Bzurą, ubezpieczyć się jednym plutonem w m. Kozłów Biskupi, pozostałe dwa plutony na lewym brzegu Bzury /naprzeciwko m. Kozłów Biskupi/,
- łączność telefoniczna,
- wzmocnienie plutonem czołgów rozpoznawczych /znak: trzy niebieskie strzałki z prawej strony wozu/.

Na oleacie odcinek rz. Bzury w prawo od brodu /naprzeciwko m. Kozłów Biskupi/.

Po zapoznaniu się z treścią rozkazu ustalam odległości:

a/ od obecnego m.p. do:

- kładki na Bzurze drogą przez wsie Dębsk i Antoniew /południowy skraj/ - 6 km,
- komina cegielni w m. Boryszew /w linii prostej/ - 7 km,

b/ od wschodniego skraju wsi Dębsk /w linii prostej/ do:

- komina cegielni w m. Boryszew - 5 km,

- kładki na Bzurze /naprzeciwko kościoła/ w m. Kozłów Biskupi -
2,5 km.

W rozkazie nie ma wzmianki ^o w sąsiednich czatach.

Przewiduję:

a/ niemiecki obserwator z komina cegielni w m. Boryszew ma możliwość wglądu w rejon obecnego m.p. i może trzymać pod obserwacją wschodni skraj wsi Dębsk,

b/ z linii rzeki Bzury mają Niemcy wgląd w rejon wschodniego skraju wsi Dębsk /obecnie Str. Dębsk/ i wschodniego skraju lasu "Braki" poprzez odkryty, równinny pas terenu wzdłuż południowej strony drogi obecne m.p - wschodni skraj wsi Dębsk,

c/ niemiecka artyleria może mieć przygotowany ogień na wymienione pod a/ punkty terenowe.

W oparciu o powyższe przewidywania nasuwa się konieczność zaciągania czaty w dwóch fazach:

I-sza dojście do wschodniego skraju wsi Dębsk,

II-ga pokonanie przestrzeni pomiędzy wschodnim skrajem wsi Dębsk a Bzurą.

Zamierzam:

a dojść skrycie do wschodniego skraju wsi Dębsk po osi:

obecne m.p., przez wieś Dębsk, jednostronne skrzyżowanie z szosą sochaczewsko-łowicką,

b z obejścia skrajnego gospodarstwa przy szosie sochaczewsko-łowickiej

- rozpoznać rejon kierunku marszu na m. Kozłów Biskupi,
 - wydać całej kompanii rozkaz do zaciągnięcia czaty,
- c dowodzić na piechotę.

Jest już bardzo późne popołudnie a chciałbym zaciągnąć czatę przed nocą. Czołgów rozpoznawczych jeszcze nie ma. Polecam luzakowi zostać z wierzchowcem i trzymać się w pobliżu luzaka dowódcy baonu. Ostrzegam, żeby nie pchał się na oczy majorowi Rejmanowi.

Wkrótce, brukowaną drogą z folwarku "Złota", nadciągają czołgi rozpoznawcze. Dowódcą porucznik. Przedstawiam moje zadanie /znał je/ i mój zamiar. Proponuję maszerować po mojej osi marszu /skrycie, za kompanią/.

Czołgista nie wyraża zgody na moją propozycję. Zamierza osiągnąć drogę Sochaczew - Łowicz przejazdem po pasie terenu z południowej strony mojej osi marszu - po ściernisku.

Decyzja czołgisty - mówiąc ogólnie - nie uszczęśliwia mnie. Paradowanie, przy słonecznej pogodzie, po odkrytym terenie, w który jest wgląd na całej przestrzeni od rzeki Bzury do obecnego m.p. zdradzi obecność naszych wojsk. A mnie zależy na skrytym podejściu jak najbliżej do m. Kozłów Biskupi. Zwracam uwagę dowódcy czołgów na to, że

- pas terenu, przez który chce maszerować, może być - na całej długości - pod niemożliwą obserwacją wprost od rz. Bzury /odległość 5 km/ i trudno przypuszczać, że czołgi mogą przejść nie spostrzeżone,
- w poprzek jego trasy przemarszu są głębokie rowy odwadniające /oznaczone na mapie/, które mogą utrudnić przejazd,
- przy obecnej, bezchmurnej pogodzie nie można wykluczyć napadu lotnictwa.

Czołgista pozostał przy swojej decyzji.

Nasze uzgadnianie odbyło się na drodze z folwarku "Złota", przed moją osią marszu. Czołgista nie wychodził z wozu. Po powrocie na swoją oś marszu zauważyłem podpułkownika Kurcza. Stał pod lasem - po przeciwnej stronie drogi niż kpt. Gajewski.

Kompania rozpoczyna marsz. Dowódca czołgów wydał rozkaz i czołgi również ruszyły na południową stronę od mojej osi marszu.

Cisza. Przez 13-ty dzień wojny, jak dotychczas, żadnych oznak obecności niemieckich wojsk na ziemi i w powietrzu. Pozostałe kompanie I-go batalionu nie wychodzą z lasu.

Mijamy drogę do folwarku "Braki" - w prawo od osi marszu. Przed tą drogą /z odwadniającymi rowami/ bliżej folwarku stoją czołgi. Wśród nich gejzery wybuchów. Za moment jeden wielki ~~klub~~ dymu czy kurzu. To skutek ognia niemieckiej artylerii. Od tej chwili z czołgami i ich dowódcą tracę na zawsze wszelką łączność. Utraciłem wzmocnienie.

Maszerujemy w dalszym ciągu. Wyciągam wnioski z zaistniałej sytuacji. Skoro Niemcy są już od rana pod Sochaczewem to jest możliwe, iż mogą być w obronie na szerokim froncie /nadaje się linia Bzury/. Otwierają ogień artyleryjski na odległe cele, aby utrudnić nam zbliżanie się. Nie mam wątpliwości, że Niemcy przygotowali artyleryjski ostrzał wschodniego wylotu wsi Dębsk. Jest on przecież na skrzyżowaniu mojej drogi dojścia przez Dębsk do rokady, jaką jest droga Sochaczew - Łowicz /prawie równoległa do rzeki Bzury/. Rozeznałem się również na mapie w rejonie kierunku ze wschodniego krańca wsi Dębsk na m. Kozłów Biskupi.

Domarsz do pierwszych zabudowań i przez całą wieś Dębsk bez zakłóceń. Osób cywilnych nie widać. Nie ma również elementów wojsk niemieckich.

Z sadu skrajnego gospodarstwa, przy sochaczewsko-łowickiej drodze, rozpoznaję rejon kierunku na m.Kozłów Biskupi. Na północ i południe od tego kierunku, po wieś Antoniew, teren bez pokryć. W jego ukształtowaniu nie widzę warunków dla stanowisk ciężkiej broni maszynowej, która mogłaby - wzdłuż szosy - położyć zaporę płaską /na rejon jednostronnego skrzyżowania/.

Z majorem Rejmanem nie ma łączności. Ma być telefoniczna a patrol łączności nie idzie ze mną. Nie znam również m.p. majora Rejmana. Jestem z kompanią bez żadnego wzmocnienia.

Decyzję podjąłem: w sadzie gospodarstwa, najbliższego drogi sochaczewsko-łowickiej, sformowałem kompanię w czwórszereg /frontem na Bzurę/ i wydaję rozkaz do zaciągnięcia czaty. W pewnym momencie podjechał do mnie - stałem zwrócony w kierunku Bzury - dowódca artylerii 37 pp /kpt.Kamiński/ mówiąc "przyjechałem zobaczyć co u sąsiada słyhać", "aleś sąsiad gnał". Odrzekłem "wydaję rozkaz do zaciągnięcia czaty". Dokończyłem wydawania rozkazu a kpt.Kamiński nie odjechał. Stał w dalszym ciągu konno w sadzie. Może był ciekaw jak sobie radzi rezerwista Frątczak.

Na sygnał gwizdkiem cała kompania zaczyna jednocześnie biec. Przebiegliśmy rokadę. Za nami wybuchają pociski artylerii niem. Kompania bez komendy pada. Okrzykiem "naprzód", "naprzód" podrywam kompanię do dalszego biegu. Bez strat - nie było również rannych - biegnąc oddalamy się z pola rażenia odłamków. Plutony spieszą do rz.Bzury.

Gdy i ja dobiegłem pluton I-szy /kierunkowy/ na stanowiskach w prawo od kładki /w jej pobliżu obydwaj brzegi bez drzew i zarośli/. Pluton II-gi zajął stanowiska w lewo od kładki /brzeg porośnięty drzewami i zaroślami/. Ostatni żołnierze III-go plutonu przechodzą po kładce na prawy brzeg Bzury. Nastaje zmrok. Dca I plut., sierż. podchor. Górski Konstanty, melduje "grupa niem. żołnierzy uciekła, przed nami ze wsi /Antoniew - M.F./ za Bzurę". Odszedłem ustalić miejsce dla punktu dowodzenia.

W międzyczasie moja drużyna /5 strzelców: Jan Łukasiak ze wsi Konary, Lututowski z Ozorkowa i 3-ch łączników do plutonów, szefa kompanie było/ wybrała /z własnej inicjatywy/ wgłębienie terenu /może był to kawałek rowu/ w odległości około 80 mtr. na kierunku kładki przez Bzurę. Wybór przyjąłem. Powracam na lewe skrzydło I plutonu. Obserwuję teren na prawym brzegu Bzury. W niedługim czasie, może po kilku lub kilkunastu minutach z południowej części Kozłowa B. zaczęły lecieć kolorowe smugi. Leciały prawie równoległe do prawego brzegu, tuż przed wejściem na kładkę. Naraz dostrzegam /wyłaniające się z ciemności/ postacie, które zbliżają się do kładki. To pochyleni żołnierze wbiegają pod smugami na kładkę. Smugi są teraz nad bocznymi barierkami kładki. Jest ich co najmniej 7 lub 8-em - dokładnie nie pamiętam. Pod tymi kolorowymi smugami przebiegają chyłkiem żołnierze na nasz brzeg. Jest to jedna z drużyn III-go plutonu /prawdopodobnie 9-ta/. Wyznaczyłem jej stanowisko między plutonami. Dca drużyny zameldował o tym co wydarzyło się w Kozłowie B. i dlaczego wrócił.

Kolorowe smugi przebiegają nadal nad kładką. Część smug przelatując wzdłuż lewego brzegu grzęźnie w gałęziach zadrzewienia; odchodzę na punkt dowodzenia. Nie dotarł jeszcze patrol łączności. Idę na odcinek

II-go plutonu. Tam wyłaniają się z ciemności biegnące od Bzury postacie. Z pistoletem gotowym do strzału zastąpiłem im drogę. Przyciszonym głosem wołam "stój", "stój". Ani pierwszy ani 6-ciu następnych nie posłuchali wezwania. Zbiegli. Jak stwierdziłem uderzenia pocisków po gałęziach /w naszych okolicznościach/ przyjemnego wrażenia nie robiły.

Później ustał ogień niem. karab. masz. Łączności jeszcze nie mam. Udałem się do I-go plutonu. Gdy byłem w 3-ciej drużynie, ubezpieczającej prawe skrzydło, nadbiegł goniec z wiadomością "dca baonu wzywa mnie do aparatu". Składałem szczegółowy meldunek z wydarzeń na czajcie. Rozmowę kończy mjr Rejman uwagą "nie martwienia się stratą z III-go plutonu". Nie zameldowałem o ucieczce. Sądziłem, że zbiegowie opanują się i wrócą. Bo przecież muszą napotkać kaprała Kunickiego /z wozem amunicyjnym/, który pomoże im dojść do siebie.

Dowódca patrolu łączności zameldował, że kpt. Kamiński wracał pieszo przez wieś Dębsk. Domyśliłem się, że padł pod nim koń od ognia niemieckiej artylerii, która ostrzeliwała rejon wschodniego skraju wsi Dębsk podczas skoku 1-szej komp.

Przed północą major Rejman łączy się ze mną parokrotnie. W czasie jednego z połączeń pyta zdenerwowany "gdzie pan jest", "tam gdzie miałem rozkaz być", "na to gdzie", "80 m od Bzury". Major "jest tu u mnie siedmiu z drugiego plutonu, naopowiadali, że czata rozbita, pan zabity i tylko oni uratowali się, odsyłam ich natychmiast, zameldują się u pana".

Nie zameldowali się w kompanii ani 13-go, ani 14 września.

Było może po godz. 4-tej dnia 14-go, gdy mjr Rejman łączy się ze mną po raz ostatni. Po bardzo krótkiej rozmowie mówi "kończymy naszą rozmowę, łączność natychmiast będzie przerwana, mój rozkaz przekaże panu plutonowy, niech pan odda słuchawkę dca patrolu łączności". Jest to nasza ostatnia rozmowa w życiu. Słuchawkę przejmuje ode mnie dca patrolu łączności, który - po krótkiej rozmowie - mówi "zwijam linię".

Po pewnym czasie przybywa na mój punkt dowodzenia plutonowy Kołaciński i melduje "przyprowadziłem kuchnię z posiłkiem, jest we wsi Antoniew /w jednym ze skrajnych gospodarstw/". Przekazał mnie również ustny rozkaz mjra Rejmana "po nakarmieniu kompanii zwinąć czatę, oderwać się od Niemców, odmaszerować do wsi Patoki n/Bzurą, przepawić się po moście, za 2-gą i 3-cią komp. nacierać na folwark Jasionna". Z rozliczenia czasu zorientowałem się, że około godz. 8-ej powinienem być we wsi Patoki.

We wsi Antoniew był wydawany posiłek, jak zawsze obfity. Spożyliśmy go - pomiędzy Antoniewem i Bzurą - bez przerywania służby na czasie. Ostatni raz jedliśmy posiłek 12-go września wieczorem - przed odmarszem z m.Dobrzelin /Żychlin/. Moją decyzję - o marszu do wsi Patoki - przekazałem sierż.podchor.Górskiemu, który jest moim zastępcą.

Następnie oderwaliśmy^{się} od Niemców. Kompania, ubezpieczona patrollem, bez przeszkód wkroczyła na drogę do Łowicza. Jest już widno. Czwartek - 14-ty dzień wojny.

W czasie tego marszu - obserwator kierunku Bzury nic nie melduje. W pewnej chwili nad maszerującą kolumną zaczął się świst czy gwizd pocisków barabinowych. Drużyny wskakują do rowów przydrożnych.

Niemcy prowadzą ogień ciągły. Chcą nas przycisnąć do ziemi. Podbiega do mnie pochylony kpr. Kunicki z pytaniem "co z wozem amunicyjnym". "Za chałupami do wsi Patoki" odpowiadam. Kpr. Kunicki odbiega a ja do prawego rowu /przydrożnego/. Po rykoszetach od klinkierowej nawierzchni drogi orientuję się, że ogień ciągły /prawdopodobnie zaryglowany/ prowadzi, z kierunku rz. Bzury, kilka karabinów maszynowych. Zapora płaska przegradza nam drogę marszu. Dałem rozkaz "czołgać się". Czołgam się pierwszy. Następnie podczołguje się do mnie plut. Płucieniczak /szef kompanii/ i melduje "niektórzy żołnierze ociągają się". Mówię "jesteście szefem - popędzajcie ich". W miarę przeczołgiwania się przez zaporę, niemieckie karabiny maszynowe przenoszą ogień na dalsze odcinki naszej drogi marszu. Czołgaliśmy się rowami i przez mostki. Nie pamiętam godziny o której znaleźliśmy się poza zaporą. Pamiętam tylko, że byłem bardzo opóźniony. Bo żeby być na czas przy moście w wsi Patoki musiałbym bez przerwy maszerować. Poległych ani rannych nie było, lecz nie wszystkim żołnierzom udało się przeczołgać.

Z samego rana było pochmurno, ale później ustaliła się słoneczna pogoda.

Ze strony npla, przez cały czas marszu do wsi Patoki, przeszkód nie doświadczyliśmy.

Na wysokości wschodniego skraju wsi Patoki, przy drodze do wodnego młyna, stał /znany mnie z pułku, gdy był jeszcze plutonowym/ sierżant. Był boso. Czekał na mnie z rozkazem majora Rejmana. Przekazał treść następującą "pan major Rejman czeka na p.por., most zburzony, przekroczyć Bzurę brodem przy młynie, nacierać na folwark Jasionna".

Brodem przy młynie przekraczamy Bzurę. Kompania w tyralierze - po wyjściu z obniżenia terenu w rejonie Bzury - posuwa się polem równym jak stół. Widać tor kolejowy z wagonami /stojącymi/. Prawe skrzydło tyraliery w pobliżu prawego brzegu rzeki Rawka. W pewnej chwili poczułem gorące ukłócie w lewą rękę. Idziemy w dalszym ciągu przybliżając się prawym skrzydłem do Rawki, aby ją przekroczyć i wyjść na kierunek folwark Jasionna. Nagle dochodzą mnie odgłosy wybuchów z kierunku brodu, bliżej Bzury. Następnie ktoś woła "za nami na lewo dają znaki żeby zawrócić". Odwróciłem głowę. Widzę z dala majora Rejmana. Za nim stodołka rozleciała się płonąca. Odwróciłem głowę na kierunek folwarku Jasionna. Padłem. Kompania bez rozkazu biegnie z powrotem. Tuż przy mojej głowie bzyki czy świsty uderzających o ziemię pocisków karabinowych. Leżałem w płytkim wgłębieniu podorywki, między dwiema skibami. Jedna była odłożona w prawo^a druga w lewo. Po chwili przerwano do mnie ogień. Teren był równy. Upłynęło kilka minut nieruchomego leżenia nim zdecydowałem się na skok. Wykonałem go przepisowo. Trwał nie dłużej niż 7 sekund. Znowś świst uderzających o ziemię - przy mojej głowie - pocisków. Przerwy w prowadzeniu ognia wykorzystywałem do wykonywania dalszych skoków. Jednak po każdym^d pnięciu pociski uderzały w rolę przy mojej głowie. Musiałem, leżąc nieruchomo, odczekać na następną przerwę w strzelaniu. W ten sposób udało się mi dotrzeć do rowka /płytki i wąski/, którym doczołgałem się do martwego pola. Po tym polu, chyłkiem, doszedłem do rzeki Rwka i Rawką do Bzury. Rosły tam drzewa, wśród których spotkałem idących dwóch oficerów. Jeden był z 2-giej komp. /niechętny do rozmowy/.

Drugi był dowódcą plutonu moździerzy. W krótkiej rozmowie powiedział "moje moździerze utonęły w Bzurze podczas przeprawy po moście w Patokach, który zniszczyła niemiecka artyleria".

Po płyciznach /piaskowych czy żwirowych na dnie Bzury, widocznych w czystej, płynącej wodzie/ przeszedłem od Rawki do młyna. Wracalem tą samą dróżką, którą przyszedłem obok młyna do brodu. Gdy mijalem skraj młyna wybuchł w nim pierwszy artyleryjski pocisk a za nim następne. Wypryskiwały z młyna cegły. Młyn płonął. Za młynem dołączyli do mnie dwaj sierżanci /czy starsi sierż./ . Jeden z nich mówi, "p.por. jest ranny". Na pasie terenu od Bzury do drogi Łowicz - Sochaczew rozrywają się z rzadka pocisku artyleryjskie. Poprzez ten pas - na odcinku Kozłowa Szlacheckiego - odchodzą od Bzury pojedynczy żołnierze.

Idąc wprost od płonącego młyna napotkałem w rowie /przy drodze łowicko-sochaczewskiej/, nie z mojej kompanii: sanitariusza Szlamowicza i strzelca Stefana Michalskiego. Byli moimi krajanami. Udzielili mi pomocy. Miałem przestrzeloną, na wylot, lewą rękę poniżej stawu łokciowego. Sanitariusz wskazał drogę do punktu opatrunkowego. Na tym punkcie - po zbadaniu, opatrzeniu i wypisaniu odpowiedniego dokumentu, mam go do dziś - por.lekarz Litauer oświadczył "kość cała, ale musi p.por. iść do szpitala kompanii sanitarnej nr 403" i podał nazwę wsi. Nie pamiętam nazwy. Był to szpital 26 DP.

Gdy wyszedłem z punktu opatr.zauważyłem w grupkach parę dzieciątek szeregowych. Zebrałem ich w jeden oddział i poprowadziłem na miejsce zbiórki pułku. Z naprzeciwka szedł ppłk Kurcz. Zatrzymałem oddział i zameldowałem, że prowadzę ich na punkt zborny pułku, a potem

udam się do szpitala. Mam takie polecenie z punktu opatrunkowego. Na to ppłk "szeregowych odprowadzi kapral a pan do szpitala". Uścisk dłoni zakończył moją służbę w 37 pułku piechoty.

Pierwszą kompanią - po moim odejściu do szpitala - dowodził ppor. Feliks Sierota z 3-ciej kompanii /dca 1-go plutonu/. Ciężko ranny 16-go pod jedną z dwóch wsi Gogolin - obecnie Gągolin.

Zameldowałem się w szpitalu. Powiedziano mnie "jutro będzie pan ewakuowany". Rano 15-go zaczęto przygotowywać ewakuację wg spisu /moja 1.p.konsygn. 88/. Późnym ranem wyruszyła z rannymi kolumna taborowa /wozy parokonne/. Prowadził ją chorąży o nieznanym mnie nazwisku. Na czele kolumny duża biała chorągiew z czerwonym krzyżem. Nocą zatrzymaliśmy się w m. Lusin /obecnie Luszyn/, gdzie przeniesiono rannych do samochodów kolumny sanitarnej. Ruszyliśmy. W autokarze z mojej prawej strony był posadzony sierżant ^{podchorąży} Gamza. Za odchylonym bandażem widziałem 4 czy 5 skupionych krwawych plam na środku klatki piersiowej. Znał mnie. Zapytałem tylko o nazwisko i jak został trafiony. Mówił b.cicho. Wywnioskowałem, że był w 1 kompanii cekaemów. Gdy wnoszono podchorążego Gamzę z autokaru już nie żył. Przywiezionych rannych umieszczano w pałacu - szpitalu naprzeciw zabudowań cukrowni w Dobrzelinie. Był to szpital armii "Pomorze".

Przed wieczorem 16-go wśród chodzących rannych mówiono, że Niemcy zbliżają się do Żychlina i szpital popadnie w niewolę. O zmroku wsiadaliśmy pośpiesznie do autokaru i karetek sanitarnych. Byli lekarze, siostry i - o ile dobrze pamiętam - chodzących 20-tu lekko rannych oficerów. Był z nami ppłk Jaworski /zca komendanta szpitala/ i porucznik Czajkowski /dca kolumny sanitarnej/. Załadowane wozy natychmiast

ruszyły. Jechaliśmy przez Lusin i Sanniki.

W porze popołudniowej 17-go /niedziela/ tabor nasz zatrzymaliśmy na poboczu drogi, przy dopalających się ruinach zabudowań gospodarskich. Był to dwór Giżyce. Zakazano nam oddalać się od kolumny. Wychodzili inni z wozów wyszedłem i ja. Na wprost bramy wjazdowej, w głębi, pałac - szpital Armii "Poznań". Na lewo od bramy /w jej pobliżu/ prostokątny dół. Sanitariusze wrzucają amputowane części ciała. Zасыpują je czymś białym. W pobliżu pałacu i na trawie klombu ranni.

Przed wieczorem, w sali na I piętrze pałacu /od strony dopalających się ruin/, ppłk Jaworski przeprowadza odprawę z lekko rannymi oficerami. Oznajmia "w pobliżu Giżyc toczy się bój; nie przedostaniemy się do Warszawy". Zdecydowaliśmy "jechać przez Wyszogród do oddziałów walczących na wschód od Wisły". Każdy z nad wpisał się na arkuszu podając: imię i nazwisko, stopień wojskowy, pułk i podpis. Arkusz ten wziął ppłk Jaworski, z którym był na odprawie lekarz i porucznik Czajkowski. Mieli zakopać w parku.

Ewakuację ze szpitala w Dobrzelinie - Żychlinie, wydarzenia na trasie przejazdu i w szpitalu Armii "Poznań" przedstawił jej uczestnik - profesor doktor med. Stefan Wesołowski - w pamiętniku "Chirurg i Wojna" /Spółdzielnia Wydawnicza CZYTELNIK "Pamiętniki chirurgów"/.

Jest nas około 20-tu młodszych oficerów /głównie porucznicy i podporucznicy/. O zmierzchu zajmujemy miejsca w "sanitarkach". Ruszamy. Prowadzi por. Czajkowski.

Do Łowa nie wjechaliśmy. Szlak drogowy zatarasowany w pełni rzędami różnorodnego taboru. Jest już ciemno. Por. Czajkowski - po naradzie - wraca. Z nim paru /dwóch, a najwyżej trzech/ z nas wraca. Całą grupą

wchodzimy do Iłowa. Dowiedzieliśmy się o Brochowie. Idziemy w jego kierunku. Przydała się moja busola /jestem z pełnym wyekwipowaniem polowym/. Do świtu - idąc na przełaj - dotarliśmy do wschodniego skraju lasu przed Bzurą.

W godzinach przedwieczornych zaczęły zbierać się oddziały. Organizowano przeprawę w rejonie m. Brochów. Mieliśmy jechać na wozach za przeprawiającym się wojskiem. Już było ciemno, gdy podjechaliśmy kawałek w kierunku wschodnim - bliżej rz. Bzury. Zatrzymano nas. Upłynęło parę godzin a my na tym samym miejscu stoimy. Zaniepokojony zszedłem z wozu i udaję się w kierunku wschodnim. Napotykam wkrótce małą grupkę wojskowych. Jeden z latarką i mapą. Przedstawiam się i swój zamiar przeprowienia się do Puszczy Kampino skiej. Dowiaduję się, że dziś przeprowy już nie będzie. Poradzono próbować w rejonie m. Witkowice.

Ustaliłem kąt kierunkowy i odszedłem do naszych wozów. Oficer z wspólnego wozu wyraził zgodę na szukanie przeprowy na północnym odcinku Bzury. Jechaliśmy z busolą w rękę - na przełaj. Gdy konie ustały idziemy dalej na piechotę. Po, co najmniej, kilkunastu minutach słyszymy jakieś słabe odgłosy. Idąc, w dalszym ciągu, na te odgłosy wychodzimy na brzeg Bzury. Porucznik komenderuje przeprową działonów. Przedstawiłem się. Był to porucznik Boratyński - dowódca baterii. Szukamy sposobności przeprowienia się. Na razie nic z tego szukania nie wychodzi. Mój porucznik - nie zauważyłem kiedy - oddalił się od przeprowy. Zostałem sam przy czynnej przeprowie. Postanowiłem nie odchodzić od brodu.

Czekając na sposobność zastanawiałem się, jak w razie konieczności przekroczyć Bzurę, jeżeli nie będzie lepszej okazji. Koniom - na linii

przeprawy - woda sięgała po brzuchy. Po pewnym czasie spostrzegłem zbliżającego się do Bzury jeźdźca z luźnym koniem. Podeszedłem szybko do niego. Szczęśliwy traf umożliwił mi na tym koniu / był osiodłany / przejechać brodem Bzurę i dalej parę kilometrów po odkrytym trawiastym terenie do najbliższego krańca Puszczy Kampinowskiej. Jest widno. Dziewiętnasty września. W czasie jazdy leśną dróżką dołączyłem do dwóch idących samotnie oficerów. Zaproponowałem majorowi konia. Odmówił. Przedstawiłem się. Byli oficerami sztabu 26 DP: mjr dypl. Józef Sujkowski - szef sztabu i por. Bojarski - dca plutonu radio. Szli do wsi Myszory / obecnie Misiory/. Na moją propozycję nie sprzeciwili się odbywania wspólnie dalszej drogi do Warszawy. Byliśmy bez mapy z Puszcza Kampinowską.

Kierując się na południowy-wschód doszliśmy do zagajnika, zapelnionego żołnierzami i końmi. Za zagajnikiem - na kierunku wsi Myszory - była poręba z pniami do wysokości kolan. W zagajniku mówiono, że z lewej strony poręby stoją niemieckie czołgi i - gdy ktoś usiłuje przebiec porębę - prowadzą ogień z karabinów maszynowych. Zapadał zmierzch. Wyboru nie było. Trzeba biec. Pierwszy Sujkowski, Bojarski i ja. Natychmiast przecięły nam drogę kolorowe smugi. Schyleni - pod tymi smugami - dopadliśmy ściany lasu i doszliśmy do pagórka / czy wzgórk /. Na jego zboczu pełno żołnierzy. Z trudnością znaleźliśmy możliwość położenia się. Mówiono nam, że po drugiej stronie są Niemcy i wieś Myszory. Było już ciemno. Odpoczynek zakończyliśmy naradą / szeptem/. Postanowiliśmy we trójkę odbywać dalszą drogę. Uważaliśmy, że tak małą grupką będzie nam łatwiej przedostać się do Warszawy.

Idziemy południową częścią puszczy. Po zatrzymaniu się na odpoczynek /na polance/ okazuje się, że jesteśmy sporą grupą. Może z ponad 3-ma dziesiątkami szeregowych uzbrojonych w karabinki. Do skorygowania kierunku wschodniego na wschodnio-północny zmusiły nas nie sprzyjające okoliczności. Na przykład:

- w bezleśnym terenie - o mglistym poranku 20-go - podeszliśmy tak blisko rzędu wozów pancernych, że rozróżnialiśmy kształty każdego z najbliższych,
- rano 21-go ochotnicy wyszli z lasu do pobliskiej wsi po żywność.

W tym czasie niemiecki oddział zmotoryzowany zjechał do wsi i uniemożliwił ochotnikom wykonanie zadania.

W godzinach przedpołudniowych 22-go września napotykamy na drodze swego marszu wieśniaka. Już nie młody. Wyglądał na poczciwca. Major z nim rozmawiał. Mieszkał w pobliskiej wsi.

Zalegliśmy w zagajniku niedaleko miejsca, do którego miał nam przynieść jado. Major mu nie dowierzał. Mieliśmy się więc na baczności. Czekamy.

Nareszcie przyniósł, dwa niepełne wiaderka, gotowanych na wodzie otrąb i parę łyżek. Wiaderka opróżniliśmy. W rozmowie z majorem wieśniak wskazał nam dalszą drogę, a mianowicie "za zagajnikiem jest wysoki las, wejść w niego i iść w prawo do drogi, przejść tę drogę w poprzek i w las". Zgadzało się to z kierunkiem dalszego marszu /wg busoli/.

Wkraczamy do wysokopiennego lasu nie rzędem. W przodzie major, porucznik, za nimi paru szeregowych i ja. Major nie skręca w prawo

na drogę /widać ją, piaszczysta/, lecz prowadzi nas równoległe do niej w pobliżu brzegu lasu. Naraz, od strony drogi, ogłuszający jazgot broni maszynowej. Co tchu w piersiach biegniemy lasem w lewo. Później zwolniliśmy i idziemy jeszcze w lewo. Zmęczeni, musieliśmy odpocząć. Fatalna zasadzka zmniejszyła naszą grupę do kilkunastu ludzi. Rannych nie ma wśród nas. Pomimo odpoczynku - nikt z nikim nie rozmawiał - znać było na wszystkich zmęczenie.

Co najmniej od spotkania z majorem i porucznikiem 19 września do obecnej chwili - oprócz /dzisiejszej/ zupy z otrąb - nasza trójka nie jadła. Tak samo i szeregowi.

Nasze doświadczenia - z ostatnich trzech dób - wskazywały, że z naszymi siłami /osobistymi/ nie mamy szans na przedarcie się do Warszawy. W niewolę też nikt z nas popaść nie chciał. Pozostało nam tylko "wyjść z Puszczy Kampinowskiej w ciągu najbliższej nocy i udać się jak najdalej w kierunku południowym". Przystąpiliśmy do wykorzystania tej możliwości.

Z pomocą majora, który miał znajomość Puszczy Kampinowskiej / o czym przekonałem się w czasie naszej drogi do Warszawy/ ustawiłem kąt kierunkowy na południe i nieco na zachód.

Rozpoczęliśmy - jak się później okazało - ostatni etap wspólnego marszu w żołnierskim umundurowaniu. Już było widno, gdy przekraczaliśmy tor kolejowy /Warszawa - Sochaczew/ na wschód od obecnego przystanku PKP "Seroki". Dla ominięcia gospodarstw /zabudowań/ zbaczyliśmy ku zachodowi.

Była już pora dzienna 23-go września. Musieliśmy unikać domostw. Należało nam znaleźć schronienie w polu - zdala od śladów ludzkich

- aby dotrzeć do nocy. Opadliśmy z sił. Ale major prowadzi dalej. Zachęca. I to nieraz. Nareszcie w oddali widzimy jakiś ciemniejszy kształt w polu. Major zachęca. Ostatnim wysiłkiem dociągamy do kilku rzędów "końskiego zęba" /łodygi podobne do kukurydzy ale bez kolb - owoców/. Padamy wyczerpani. Jesteśmy z dala od obejść gospodarskich. Po odpoczynku - przy pierwszym rzędzie rośliny - leżąc w jednym szeregu, patrzymy przed siebie. Równina ziemi ornej. Żadnych pokryć na tym terenie. Uczucie głodu jest tak dokuczliwe, że nikt nie zasypia. Po trudnym dziś do określenia czasie ukazują się - na kierunku naszego wpatrywania się w przestrzeń - kontury dwóch postaci. Z upływem czasu coraz wyraźniejsze. Idą wprost na nasze schronienie. Zatrzymały się około /może/ 50-ciu metrów na wprost nas. Pani rozpoczęła pracę a dziewczę chodziło w pobliżu wypatrując czegoś na ziemi.

Nie jestem - po prostu - w stanie, nie potrafię opisać naszych odczuć w tych chwilach. Zresztą to i tak'nic nie da. Bo, żeby zrozumieć nasz nastrój to trzeba by było przeżyć naszą sytuację.

Major chciałby, aby dziewczynka zbliżyła się do nas na odległość umożliwiającą rozmowę. Ale mamy i wątpliwości: "może to Niemki". Por. Bojarski /z Grodziska Mazowieckiego/ jest zdania, że w tej okolicy ewangelików na ogół nie ma. Czekamy w napięciu. I oto dziewczynka - wpatrując się w ziemię - wolniutko idzie w naszym kierunku. Wycofaliśmy się z pierwszego rzędu roślin. Gdy dziewczę zbliżyło się na słyszalną odległość normalnego tonu głosu, major rozpoczął rozmowę pytaniem "czy są Polkami?". Następnie polecił, aby - schylona - chodziła w pobliżu

i dalej ją wypytywał. Następnie "powiedział jej o nas i prosił żeby poszła do domu i tylko samej mamusi opowiedziała o nas. I, że prosimy mamusię, aby przyszła z czymś do zjedzenia bo jesteśmy bardzo głodni". Przynęła. Do babci, która nie przerywała pracy, podeszła tak jak tutaj chodziła. Po rozmowie z pracującą babcią oddaliła się spokojnym krokiem w kierunku skąd przyszły. Byliśmy zbudowani roztropnym zachowaniem się Krysi Górskiej. Z rozmowy z nią wiedzieliśmy: "przyszła z babcią na pole, w domu jest mama z dwoma braćmi, mieszkają na Kolonii Kaski".

Po odejściu Krysi - miała promocję do trzeciej klasy - czekamy z nadzieją. Ona nam tylko została. Bardzo długie wydawało się nam to czekanie. Może po co najmniej dwóch godzinach - wpatrzeni w kierunku odejścia Krysi - widzimy, ale jeszcze daleko, dwie postacie. Idą. Nareszcie doszły do pani pracującej na polu. Krysia chodziła - jak przed tym - w pobliżu babci, która nie przerywała pracy. Do nas podeszła - nad wyraz urodziwa - młoda niewiasta. Była to matka Krysi - pani Stanisława Górka. I dzięki niej spożywamy, tak bardzo upragniony, posiłek.

Pani Górka, opanowana i poważna, rozmawiała z majorem. Wypowiedź pani Górskiej, kończyła rozmowę. Oto jej treść: "sama nie podołam zaopiekować się wszystkimi, właścicielem tego "końskiego zęba" i pola jest światły gospodarz, pójdę do niego, wszystko o was opowiem, będziemy starali się uratować was".

Bardzo długo, jak nam wydawało się, czekamy po oddaleniu się pani Górskiej. Ale już z iskierką nadziei. Tylko czy pan, o którym mówiła pani Górka, zechce nam pomóc? Spoglądamy niecierpliwie na zegarki.

U płynęło już parę godzin. Nikt nie idzie,

Odeszła babcia - Julia Jarzyna / schylona bez przerwy pracowała/ z Krysią. A my wpatrujemy się w kierunek, w którym odeszły. I doczekaliśmy się. Wreszcie. W oddali jawi się kontur człowieka. Idzie w naszym kierunku. Wydaje się nam, że idzie za wolno. Ale - gdy był bliżej - znać, że sprawnie pokonuje przestrzeń. Chociaż bez pośpiechu. Podszedł do "końskiego zęba". Opanowany. Spokojnie prowadzi z majorem rozmowę. Kończy ją decyzja pana Ludwika Dzięgielewskiego o następującej treści "musicie przeczekać do wieczora, jak będzie ciemno, przyjdziemy i zabierzemy was stąd, zaopiekujemy się wami i pomożemy wam".

Oczekujemy nadejścia nocy, ale trudno nam nie mówić z podziwem o Krysi i babci, o pani Górskiej i panu Dzięgielewskim. Zdawaliśmy sobie sprawę, że ten szczególny zbieg okoliczności zawdzięczamy majorowi dypl. Sujkowskiemu. Dzięki jego zachętom - już bardzo osłabli - zdobyliśmy się jeszcze na dalsze posuwanie w kierunku widzianego w oddali ciemnego kształtu. Stał się on naszym schronieniem. Marsz w kierunku Warszawy mogliśmy odbywać również dzięki majorowi Sujkowskiemu, który znał teren Puszczy Kampinowskiej / moja mapa kończyła się na linii rzeki Bzury/ .

Nadeszła ciemna noc. Pani Górka poprowadziła majora Sujkowskiego, por. Bojarskiego i mnie do swego mieszkania / Kolonia Kaski/ . Z "końskiego zęba" odeszliśmy pierwsi. Pamiętam, że był również pan Dzięgielewski. Pozostalymi żołnierzami, którzy wyszli z nami z Puszczy Kampinowskiej, zaopiekował się pan Dzięgielewski Ludwik i uchronił ich przed Niemcami.

Życzliwie przyjęci - w mieszkaniu pani Górskiej - posililiśmy się kolaćją. Umcy udaliśmy się na noc do stodoły.

Cały dzień następny /niedziela/, 24-ty września, przebywaliśmy w mieszkaniu u pani Górskiej. Po śniadaniu rozmawialiśmy na nasz temat. Krysia, która przysłuchiwała się z zaciekawieniem, w pewnym momencie mówi "pójdę do furki patrzeć czy Niemcy nie idą". Na "posterunku obserwacyjnym" trwała cały dzień. Przyłączyli się do niej również dwaj młodzi bracia. Pani Górskiej oddałem moją broń boczną i pełne polowe wyposażenie.

Mówiliśmy w dalszym ciągu o tym co wydarzyło się wczorajszego dnia. O roztroprnym zachowywaniu się Krysi, o pani Julii Jarzyna, o pani Górskiej i o panu Dzięgielewskim.

/Jak dowiedziałem się później, na plebanii w m.Kaski miał - w tym czasie - kwaterować dowódca wielkiej jednostki/.

I oto np. treść wypowiedzi pani Julii Jarzyna: "Od rana czułam się tak jakoś dziwnie, nieswojo. Naszła mnie myśl pójść i popracować na polu, które jest dość odległe. Ale dziś sobota - na parę godzin - nie warto. Przed samym śniadaniem wróciła ta sama myśl. Czułam się tak, jak gdyby mnie coś tam pchało. I poszłam z Krysią. Gdy opowiedziała mnie o was zrozumiałam, że musimy się nie zdradzić, że coś wiemy. Powiedziałam Krysi, żeby szła do mamy - ale nie szybko - tylko tak jak my szłyśmy. Sama pracowałam schylona przez cały czas i nie rozglądałam się".

W pewnym momencie - przed południem - wpada do izby jeden z chłopczyków "Niemcy idą". Natychmiast wybiegliśmy do stodoły. Cała rodzina

była w izbie, którą opuściliśmy. Weszło trzech młodych "soldaten"..
 Jeden z nich wołał "matka ajer, ajer". Pani Górską później mówiła
 "odetchnęłam - nie wiedzą o was".

O dalszych planach mówiliśmy po południu. Dla nich obu nie było
 problemu z tym "dokąd iść". Moje udanie się do rodziców nie wchodziło
 w rachubę. Pozostała tylko Łódź z pytaniem "kto może mnie pomóc".

Przed południem w poniedziałek /25-ty/ odeszli moi dwaj współtowar-
 zysze w nowych, świątecznych ubraniach pana Górskiego. Po południu
 pan Ludwik Dzięgielewski wręczył mi odzież. Mundur - olimpijkę
 i kartę tożsamości z Kompanii Sanitarnej Nr 403 przyjął pani Górską.

Pod wieczór, utożsamionego z książeczką wojskową rezerwisty -
 czterdziestolatka, pani Górską przeprowadziła mnie z m.Kolonia Kaski
 /przez cmentarz/ do m.Kaski i przekazała panu Michałowskiemu. Z pa-
 nem Kucińskim - na jego jednokonnym wozie - opuściłem m.Kaski.
 Wszyscy z naszej grupy ocaleli. W cywilnej odzieży udali się w swoje
 strony.

W załączeniu dwie odbitki kserograficzne:

- 1 - Świadczenie ukończenia Białonu Podchorążych
 Rezerwy Piechoty Nr 10^a Okręgu Korpusu Nr 8*
- 2 - Karta tożsamości z Kompanii sanitarnej Nr 403
 z dnia 14-IX.*

Mieczysław Frąterak